Nr. 1. Kraków, 3. stycznia 1909 r. Rok

# OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego




**Wychodzi na każdą niedzielę.**

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi** 4 korony, w **Niemczech** 5 marek, w **Ameryce** 2 dolary. — Numer oddzielny: 10 hal. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

**Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.**

Z nowym rokiem Administracya pisma naszego przeszła w inne ręce. „Ojczyznę" p pisywał będzie p. **Stanisław Rymar**, dotychczasowy członek naszej redakcyi.

Od 1 stycznia zmieniliśmy i lokal redakcyi. Wszelkie listy i przekazy należy adr wać obecnie pod niżej podanym adresem.

Nowa administracya dołoży wszelkich starań, ażeby każdy numer gazety dochodzi rąk czytelnika regularnie i na czas. Prosimy, abyście o każdem spóźnieniu w doręczeniu o tem zawiadamiali.

Kto zapłacił za „Ojczyznę", a nie otrzymał jeszcze Kalendarza, niech zaraz pisze, b już niedługo zapas Kalendarzy się wyczerpie.

**Obecny adres:**

**Administracya i Redakcya „Ojczyzny", Kraków, ul. św. Anny l. 2, II. piętr**

# Nowy rok bieży...

## Nasz program.

Zmiany w polityce stronnictw galicyjskich, jakie coraz częściej mają miejsce, przewróciły wielu ludziom w głowie. „Wszyscy już tworzą jedno, bo wszyscy są w Kole polskiem“. „Dziś czy ludowiec, czy wszechpolak, czy stańczyk, czy centrowiec, to wszystko jedno“.

Takie i podobne zdania dają się słyszeć o krok.

A jednak różnica i to różnica wielka zasadnicza jest. Choć w Kole polskiem złączeni dla wspólnej solidarnej obrony praw naszego narodu i dobrobytu całego kraju, to jednak poglądy nasze na różne sprawy, na prawa różnych warstw naszego społeczeństwa, na nasze cele, dążenia i potrzeby są w wielu razach odmienne i sprzeczne.

Nic w tem nawet dziwnego — bo dla jednych jest np. wolna, niepodległa Polska tylko mglistem marzeniem, a dla drugich celem życia całego, bo jednym dobrze przy żłóbkach rządowych, a innym łańcuch tamuje dech, bo dla jednych cała myśl polityczna zamyka się na granicach państwa austryackiego, a dla innych sięgą i obejmuje wszystkie ziemie dawnej Polski, bo jedni tylko niszcza i burzą, a drudzy niszczą, co złe, a budują nowe gmachy lepszej przeszłości, bo ci o jedną warstwę, o jedną klasę narodu się troszczą, a tamci, jak wieszcz Mickiewicz, naród cały objęli w ramiona i szczęśliwym go uczynić pragną.

Różnice te w poglądach na życie, na cel całego życia, są znaczne i zasadnicze.

Polacy to już taki naród łatwo zapalny, że lada co go podnieci i zapali, lada co oziębi.

Przykuci do wozu przewrotnej polityki austryackiej, opanowani w kraju przez jeden stan, powoli bankrutujący, nie mogliśmy przez czas długi dać rady. Bieda i nędza wypchnęły setki tysięcy za morze, lub na Saksy — praw politycznych szerokie masy nie miały, jeden na pięciu z trudem podpisać się umiał, a pod bokiem każdego obdarta i podparta knajpa — a w niej podstępny lis — Icek z pejsami.

Przyszedł czas inny — zbudziła się rzesza chłopska. Zaczął się ruch ludowy — potworzyły się stronnictwa.

Lecz niemal odrazu ruch ten poszedł na tory fałszywe: burzył i niszczył, a nie siał, nie budował, nie kładł fundamentów pod nowy, silny, szlachetny i na sprawiedliwości oparty gmach. Przywódcy tego ruchu, zaperzeni, stracili równowagę. Masę chłopską prowadzili do przepaści. Zdobywali powoli, po odrobinie praw, ale tymczasem zapomnieli o chlebie codziennym, zapomnieli o narodzie całym. Galicya nie stanowi Polski całej, a i w tej Galicyi różne są stany. Tylko polityka pamiętająca o całym narodzie, a w tym narodzie o wszystkich stanach może być dobrą i pożyteczną i tylko taka polityka zbawić i dolę naszą poprawić może. Przywódcy ruchu ludowego zapomnieli o tem. Walka o władzę osobistą nad duszami ludu, pochłonęła ich zupełnie. Każdy wódz swoje chciał mieć stronnictwo, u siebie chciał być panem. Powstają chrześciańsko-społeczni, ludowcy, katolicko-narodowi, centrowcy, Potoczkowcy (Związek chłopski). Żrą się między sobą i „ujadają“ na panów,..

Upamiętanie przyjść musiało. Musiała przyjść chwila, w której co mądrzejsi, co światlejsi, powiedzieli sobie: Taka polityka, jak dzisiejsza, zniszczy i zrujnuje nas i inne stany — trzeba z tą polityką zerwać. Z walki na słowa trzeba przyjść do czynu. — Nadeszła chwila dla założenia jeszcze jednego stronnictwa, któreby wszystkich pogodzić i zmieścić mogło. Było to stronnictwo demokratyczno-narodowe.

Tym, co o dobro jednych tylko dbali, wskazało ono: dobro całego narodu.

Tym, co tylko o prawa polityczne ludu walczyli, wskazało: że i chleb chłopu potrzebny i że w pracy nad zdobyciem tego chleba, chłopu pomódz trzeba;

Tym, co w Wiedniu poza Kołem polskiem stali, wskazywało, że łamanie solidarności narodowej, gdy się walczy z innymi narodami, jest zdradą;

Tym, którzy z Rusinami ugodę ze skóry polskiej robić chcieli, zawołało: wara. Bez

wiedzy i zgody społeczeństwa całego, konszachtów prowadzić nie wolno!

Tym, którzy niesprawiedliwość ludowi czynili, wypowiadało walkę ciągłą i nieubłaganą.

Wolność, równość, niepodległość, to hasła narodowych demokratów.

Chcemy, by cały naród podniósł się z upadku, by szczęście napowrót w krainę naszą zagościło.

Chcemy zorganizować naród tak, by nie było ani jednego, któryby się usunął od karności, któryby nie usłuchał wołania Ojczyzny.

Chcemy, by do każdego dotarła oświata, wiedza.

Chcemy, by serce gorące i uczciwość nigdy z pośród nas nie znikły.

Chcemy, by dobrooyt wśród nas zapanował.

Od pracy nad spełnieniem tych wielkich zadań nie wykluczamy nikogo, kto Polak szczery a uczciwy.

Więc, kto żyw i chętny — do nas.

Niedługo na skutek tych słów czekać trzeba było. Było, chwała Bogu, w kraju nieco ludzi, którzy już pracę narodową rozpoczęli. Błąkali się oni po różnych obozach, chodzili luzem, często nie wiedząc o sobie. Na wołanie założycieli stronnictwa, zbiegli się oni. Szybko po kraju rozbiegli się już zorganizowani pracownicy nasi. Na początek zebrała się spora gromada — a że zorganizowawszy się nie spali, lecz tem silniej, tem goręcej zabrali się do pracy, to na to mamy dowód: liczba pracowników rośnie, a i w kraju jakoś inaczej dziać się zaczyna, jakoś inaczej ludzie myśleć zaczynają. Myśl narodowa nasza zwycięża. Nawet starsze stronnictwa muszą przyjmować nasz program, muszą się brać do roboty, bo chcą jeszcze trochę żyć.

Praca nad stworzeniem organizacyi, nad stworzeniem spółek rolniczych, nad podniesieniem wiedzy rolniczej zaczęła się na seryo. Ludowcy np. przy początkach zwalczali organizacyę świńską, lecz szybko poznali, że to nie żart, więc zmienili politykę i dziś jak

---

BRONISŁAW SOKOŁOWSKI.

# Wisłą z Krakowa do Gdańska.

Gdyby mi był kto powiedział przed rokiem: Oto zwiedzisz prastare dzielnice Polski, zwiedzisz prastare grody, w których władali przemożni królowie i książęta polscy, skąd rozszerzyli swe panowanie od morza do morza, poznasz lud po jednej i drugiej stronie Wisły, od Sandomierza po Gdańsk — lud bratni, uciemiężony, jęczący w niewoli, dźwigający od stu lat przeszło kajdany, za to, że nadewszystko wolność umiłował — byłbym chyba nie uwierzył w możność urzeczywistnienia tego, o czem dusza marzyła od chwili poznania dziejów ojczystych. Gdy więc znajomy mój przysłał mi wycinek gazety, w której ogłoszono wycieczkę nauczycielską z Krakowa do Gdańska Wisłą naszą ukochaną, marzenia moje przyoblekły się w widome kształty. Powiedziałem sobie: Jadę, niech się co chce dzieje. Oczekiwałem tedy niecierpliwie dnia, w którym wyruszamy na północ — tam nad polskie morze, do siedzib Kaszubów. Uczestników zgłosiło się 10.

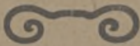
Kierownikiem tej awanturniczej bądź co bądź wyprawy był p. J. S., nauczyciel z Krakowa. Reszta drużyny — to nauczyciele z całej niemal Galicyi: z rzeszowskiego, sokalskiego, trembowelskiego, kosowskieggo i jarosławskiego powiatu. Dnia 3-go sierpnia 1908 r. zjechali się uczestnicy w Krakowie. Tu już czekała łódź wioślarska, mogąca pomieścić najmniej 20 osób. Ranek zbiegł na ostatnich przygotowaniach i niezbędnych zakupach. Wspólny obiad w restauracyi p. Woł...., jeden toast na pomyślność wyprawy i dalej w drogę. Za mostem zwierzynieckim czekała nas łódź — bujając jak łabędź rozkosznie na falach Wisły. Fotograf wykonuje zdjęcie — miny uroczyste, jak przed bitwą. Wszak długa i niepewna czeka nas droga, bo do morza kawał drogi. Zdjęcie skończone. Odprowadza nas (względnie swego męża) pani — tylko jedna. Czemuż tylko jedna? — zapytał się w duchu niejeden z kawalerów.

Kapitan łodzi, mianowany przez nas, idzie do steru, czterech do tyluż wioseł; ramiona wyprężają się i w takt uderzają o wodę. Łódź mknie z prądem naprzód. Mijamy prastary Wawel — żegnamy wzrokiem zczerniałe mury, a usta szepcą modlitwę o szczęśliwy powrót. Niebo, rano zachmurzone, zapłakane, wypogodziło się na chwilę. Na podgórskim moście garstka znajomych żegna nas — życząc szczęśliwej drogi. Rozmowa gwarna, śmiech, trochę niepewny. Tajemnicza ta Wisła. Niejedną ofiarę pogrzebała w swoich nurtach. Przed Mogiłą mieliśmy burzę. Grom po gromie uderza; deszcz leje strumieniem, trwoga

umią, tak pomagają. I tak pójdzie coraz dalej. Jak nad stronnictwami wisi bat, że jeśli one porządnie nie zabiorą się do pracy, to zrobią to narodowi demokraci, a wtedy lud cały przejdzie pod sztandar wszechpolski — to one z konieczności coś robić muszą. I to także jest dla ludu korzyść.

Stronnictwo narodowo-demokratyczne pójdzie swoją drogą dalej; będzie skupiać i łączyć do walki o dobro narodu. Wolność całego narodu, a tu pod zaborem austryackim: zdobywanie praw politycznych, usunięcie krzywd, złych ustaw, niesprawiedliwych ciężarów, zorganizowanie wszystkich do walki z nędzą przez spółki, do podniesienia we wsi i w mieście oświaty i uświadomienia narodowego — to będą nici przewodnie stronnictwa demokratyczno-narodowego i „Ojczyzny“.

Cele to wielkie i święte — lecz znajdą one licznych zwolenników i chętnych pracowników.



# Na Nowy Rok 1909.

Nowy rok to on dzień, który szare życie nas chłopów rozjaśnia. Snop jaśniejszych promieni rzuca on do naszej pochyłej chaty. Promieniem tym to uśmiech raz przenajmniej po długich dniach pełnych doli i nieszczęściach z roku poprzedniego i westchnienie ulgi, że wreszcie się skończył. W ów dzień wszyscy się cieszą i składają sobie życzenia. Tak familie możne, jak uczeni i prostaczkowie. Oto chłopskie dziecko wita go z uśmiechem rączek swoich sinych, wita go gospodarz, który przeżył już długi kęs życia czarnej doli, która go nigdy nie opuszcza. Wita go młoda dziewica i pociesza się, że może w tym roku i do niej szczęście zawita. Wita go młodzież męska, która wstępuje dopiero na drogę walki życiowej. Walka życiowa już położyła na młodych czołach swoje piętno, a młode siły się krzepią, chcąc rozmotać sidła. Wita go starzec zgrzybiały z wyoranemi bruzdami na czole, pochylony ku ziemi, mówiąc: tu spoczniesz. Wszystko wita ów dzień, wszystko zdaje się ożywiać, jedna myśl: Nowy rok bieży. I ja witam ten dzień nowego roku i do ciebie wołam, Ludu polski słowami, które płyną z braterskiej piersi, ku tobie abyś w ów dzień powstał, odrodził się niejako w tem roku nowym 1909, abyś zrzucił z siebie tę czarną powłokę, która ci zasłania błysk two-

---

bije w piersi, rozlega się pieśń: „Kto się w opiekę“. Deszcz ustał, burza przeszła, trwoga minęła. Pod wieczór dopłynęliśmy do Niepołomic. Łódź zawinęła do portu. (Rodzaj przystani dla galarów). Należało wynaleźć nocleg — wypytać, jak dalej płyniemy, bo lewym brzegiem Wisły włada car, a ten nie żartuje, zwłaszcza jego wierni słudzy sołdaci. Dwu zatem najodważniejszych przeprawia się na lewy brzeg, aby w najbliższym posterunku czy komorze zasięgnąć języka. Po dwu godzinach oczekiwania wracają wysłańcy z wiadomością, że płynąć wolno, a głowy nie spadną im z karków. Wieści wielce uspokające. Więc pozostaje kwestya noclegu. I ta zostaje rozwiązaną pomyślnie. Nocujemy w szkole. Kierownik tamtejszej szkoły p. Jarzyna — wielce uprzejmy — urządził nam w sali szkolnej przepyszny nocleg na słomie. Zatem tornistry pod głowę, płaszcze na grzbiet i spi się aż do rana. Nie wiele było tego snu, bo trąbka przewodnika budzi nas. O 5-tej jesteśmy na łodzi. Dzień wstał dżdżysty, pochmurny, podróż niezbyt zachęcająca. Sadowimy się na swoje stanowiska, czterech przy wiosłach, gdy z góry rzeki nadpływa statek holowniczy „Mazur“. Porozumiewamy się z załogą, Załoga — a przedewszystkiem kapitan okrętu objawia chęć wzięcia nas na pokład. Oszczędzimy sobie sił a zyskamy na czasie. Uderzają wiosła raźniej. Jesteśmy tuż pod bokiem statku. Spuszczają pomost, drapiemy na pokład, a naszą łódź uczepiają na linie do tyłu statku. Prezentujemy się panu kapitanowi, pod którego rozkazami zostawać będziemy aż do ujścia Dunajca. Jest to w średnim wieku człowiek o poczciwem wejrzeniu (J.) Mazur z krwi i kości z Płocka. A może tam już Kujawy! Rozmowa szybko się nawiązuje, jak swoi ze swoimi. Dziwią się naszej odwadze, że płyniemy na zdobycie Gdańska bez armat.

Chcemy jeść. Kuchmistrz nasz (jeden z kolegów) przynosi wędliny, zaparzają nam herbatę. Humor idzie w górę. Deszczyk mży. Brzegi Wisły monotonne, można to osobliwie powiedzieć o prawym, po stronie galicyjskiej. Natomiast brzeg lewy więcej urozmaicony, miejscami górzysty, pogarbiony. Gapią się na nas „poczciwe objezdczyki“. Mijamy po stronie Królestwa Polskiego Brzesko, ze starym klasztorem. W Ujściu solnem statek zatrzymał się dla swoich celów (handlowych), my zaś, pożegnawszy się z p. kapitanem i jego polską załogą, wsiedliśmy na swoją łódź. Upłynęliśmy statkiem 59 km. Rzetelnie pracujemy przy wiosłach od godziny 9-tej do 2-giej po południu. W pobliżu żadnej osady ludzkiej. Wypatrujemy miejsce do wylądowania. Trzeba coś przegryźć, bo żołądek dokucza. Gdy już statek stanął na kotwicy, t. j. został przymocowany do pala — koledzy, mający pieczę nad

jego powstania i drogę twej przyszłości. Życzę wam, abyście w tym Nowym roku odrodzili się, abyście byli mężni a twardzi jak granit, aż do ostatniej sekundy życia waszego, abyście w górę podnieśli głowy wasze, a nie napełniali się strachami mając słowa na pamięci...

Dla wiary wszystko uczynić się godzi
I dla Ojczyzny, bo to społem chodzi...

*Stanisław Szalony*
chłop z Bratkowic, powiat Rzeszów.

---

# ZJAZD
## stronnictwa narodowo-demokratycznego.

W dniach 6 i 7 stycznia zjadą się we Lwowie delegaci komitetów powiatowych i mężowie zaufania stronnictwa narodowo-demokratycznego na doroczny zjazd tego stronnictwa.

Na porządku dziennym obrad znajdują się sprawy, które żywo obchodzą każdego. Walka o większe prawa, o większą niezależność od polityki rządu wiedeńskiego, dzięki agitacyi naszego stronnictwa i dzięki energii naszych posłów weszła na właściwą drogę. Sejm po kilkudziesięcioletniej przerwie uchwalił ubiegłej jesieni część wniosku posła wszechpolskiego, Sali, wniosku, w którym jest gwarancya, że sprawy kultury krajowej raz na zawsze należeć będą do zakresu działania Sejmu. Ten nieśmiały, niepewny krok Sejmu jest **początkiem** całego szeregu uchwał idących o wiele dalej i wiele więcej od rządu wiedeńskiego się domagających.

**Na naszem stronnictwie**, które pierwsze na prawdę szczerze i energicznie podniosło ten opuszczony przez całe pokolenie sztandar wyodrębnienia i wyzwolenia Galicyi z pod rządów biurokracyi niemieckiej, **ciąży obecnie wielki i ważny, a zarazem zaszczytny obowiązek: prowadzenia tej walki o prawa dalej, niesienia tego sztandaru wolnościowego tak śmiało, jak dotąd.**

Sprawa reformy wyborczej do Sejmu wszystkim jest znaną. Ostatnie wybory sejmowe odbywały się pod hasłem: wybieramy Sejm po to, aby uchwalił równe i powszechne prawo wyborcze. Niestety stało się inaczej. Konserwatystom, ludowcom i Rusinom dogadza obecna kuryalna ordynacya. Zanosi się na to, że reforma ordynacyi wyborczej na długo odłożoną być może, że jeszcze jedne wybory przyjść mogą i znowu przy jawnem i pośredniem głosowaniu z wszystkiemi nadużyciami starostw i wójtów.

**Obowiązkiem stronnictwa narodowo-demokratycznego jest jasno i stanowczo postawić tę sprawę i wezwać swoich członków i przyjaciół do energicznej akcyi na rzecz równego,**

---

spiżarnią, dobywają smaczną szynkę, — jeszcze z Krakowa — i w zawody przegryzamy, popijając jakimś niewinnym zresztą likierem. Dowcip sypie się jak z rękawa, humor wyśmienity a apetyt wilczy. Obożny roznieca ognisko wśród zacisznej zarośli wiklin nadbrzeżnych — nastawia się zwykły samowar, o pojemności co najmniej 4 litrów i za pół godziny popijamy herbatę. Przypomniały mi się przygody Robinzona Kruzoe, czytane w chłopięcym wieku. Pogoda ustala się, co wpływa widocznie na załogę małego statku. Tylko podejrzany wiaterek mąci ogólny nastrój. Wisła wspaniale roztoczyła wody, stado dzikich kaczek co chwila zapada gdzieś w nadbrzeżne bajora. Pierwszy to dzień nadzwyczaj piękny od odjazdu z Krakowa. Po skromnym ale obfitym posiłku puściliśmy się w dalszą drogę. Fale smagane wiatrem piętrzą się, tłuką o wątłą naszą łódź; urozmaica to podróż, ale zarazem usposabia nie koniecznie wesoło załogę. Prawy brzeg zalesiony gęsto wikliną. Brzegi po stronie Królestwa miejscami wzgórzyste, zasiane drzewami. Spotykamy często wojskową straż pograniczną. Co sobie myśli pan „sołdat“? „Wot miateżniki“.

O godzinie 6-tej wieczorem przybijamy do brzegu galicyjskiego, do wsi Ostrówka. Trudno się do wsi dostać przez bagna i wiklinę. Wysłana patrol sprowadza furę, która nas z bagażami przewozi przez wał do wójta — zamożnego gospodarza — gdzie mamy zanocować. Trochę się nas polękli, wzięli nas bowiem — jakieśmy się później dowiedzieli — za socyalistów conajmniej, widząc jednak, że nie mamy browningów, duch w nich wstąpił. Po posiłku wieczornym idziemy do szopy na siano. Opowiadają sobie wzajemnie przygody. Któryś ze starszych sąsiadów moich postękuje z cicha. Prawda! podróż niezbyt wygodna — zważywszy — że w Krakowie zgryzły nas pluskwy, w Niepołomicach nocleg na garści słomy — a tu wiatr pogwizduje szparami.

Rano 5 sierpnia, o 6-tej jesteśmy na łodzi. Pogoda piękna się zapowiada. Spotykamy statek rządowy „Wawel“ płynący w górę rzeki. Mijamy go z respektem, bo fale idące od statku, mogą nam spłatać figla, a my chcąc niechcąc możemy zażyć przymusowej kąpieli. Bagry (maszyny) czyszczą dno rzeki. O godzinie wpół do 9-tej spostrzegamy miasteczko Baranów. Czaple na mieliznach brodzą majestatycznie, jednak z nieufnością spoglądają na naszą łódź. Rybitwy popielate chybko zataczają kręgi, ta i owa zapadnie na moment w wodę, jakby całowała lustrzaną topiel. Chmara kaczek dzikich zapada w bagniska. W naturze radość, słońce wysoko w górze. Tymczasem nadpływa ku nam statek i wlecze za sobą coś, czego rozpoznać nie można. Zbliżamy się, a to „coś“ jest wikliną wysuszoną, przeznaczoną do regulacyi rzeki (faszyna). (C. d. n.)

powszechnego, tajnego i bezpośredniego głosowania do Sejmu.

Potrzeby ludu i kraju całego są wielkie i znane ogólnie. Trzeba pracować, trzeba się łączyć, trzeba obmyślać nowe formy i sposoby do wydostania się z tego koła nędzy. Dość narzekań, dość słów bez czynu. To też wdzięczność należy się Komitetowi głównemu stronnictwa, że sprawę potrzeb rolniczych wstawił jako osobny punkt obrad całego zjazdu. Mamy też uzasadnioną nadzieję, że ten punkt wywoła żywą dyskusyę, że zachęty do tworzenia nowych spółek, do nowych prób na polu zrzeszeń rolniczych nie braknie.

W ubiegłym roku pojawiły się pogłoski o planach konserwatystów i ludowców, zdążających do tego, aby utworzyć w kraju przymusową organizacyę zawodową rolniczą. Zjazd przeciw tym knowaniom zaprotestować musi. Musi też jasno wypowiedzieć swoje zdanie w tej sprawie.

Nie mniej od wymienionych są ważne i dwie sprawy, które mają nam zabrać drugi dzień obrad, a mianowicie: sprawa ruska i oświata ludowa wraz ze szkolnictwem ludowem.

O knowaniach namiestnika Bobrzyńskiego i rządu z Rusinami, o protekcyi, jaką mają dziś pod rządami Bobrzyńskiego Rusini, dochodzą nas z kraju wieści wprost zatrważające. Nowa to ugoda namiestnika z Rusinami, robiona kosztem Polaków, kosztem chłopów polskich we wschodniej Galicyi. Jeszcze parę takich ugód, jeszcze parę lat rządów takiego namiestnika ni by polskiego — a nie poznamy za lat kilka wschodniej Galicyi. Kres anarchii i rządom Bobrzyńskiego położyć się musi! Stronnictwo narodowo-demokratyczne nie może pozwolić mu na kupczenie dobrem Polaków.

Sprawa oświaty — to rzecz pierwszorzędnej dla postępu naszego wagi. Jeśli ma postąpić nasze uświadomienie narodowe, jeśli materyalnie podnieść się mamy — to pierwej podnieść musimy oświatę. Stronnictwo nasze nigdy tej sprawy nie bagatelizowało i nigdy jej nie zaniedbywało. Praca nasza w Towarzystwie Szkoły Ludowej, w Towarzystwie Oświaty Ludowej dowodzi, żeśmy o ważności oświaty nigdy nie zapominali i na przyszłość więcej sił w tym kierunku będziemy musieli poświęcić. A w kraju naszym brak jeszcze 1.000 szkół, wiele istniejących idzie źle, brak nauczycieli, brak budynków: plany naukowe. książki szkolne niedołężne, przestarzałe. Ruszyć tę sprawę, popchnąć ją naprzód i pomyślnie załatwić — oto zadanie nasze! Ciężko i z mozołem to pójdzie, ale pójść musi, bo od tego przyszłość nasza zależy. Biskup amerykański, G. Spalding powiedział, że „kto ma dobre szkoły, do tego należy szczęśliwe jutro“, a my tego jutra błogiego tak serdecznie pragniemy, tak go oczekujemy.

Będzie więc o czem radzić na zjeździe — będzie czego słuchać. Pewni też jesteśmy, że licznie zjadą się z całego kraju mężowie zaufania i delegaci komitetów, że zjazd odpowie powadze i godności stronnictwa i nadziejom, jakie w tym zjeździe pokładamy.

Przesyłamy mu też serdeczne „Szczęść Boże“.

W końcu jedna prośba: Wielu gorących naszych zwolenników nie jest dotąd zorganizowanych, nie jest do stronnictwa zapisanych. Nie zapisani do stronnictwa i w zjeździe udziału brać nie mogą. Zwracamy się do tych niezorganizowanych przyjaciół naszych, aby zgłaszali się do naszego stronnictwa, najlepiej przez redakcyę „Ojczyzny“ — a jeśli trzeba, to i delegata dla urządzenia Koła narodowego chętnie wyślemy.

---

# „Polska“.

„Jeszcze Polska nie zginęła“ „Ojczyzno kochana“, „Boże coś Polskę“, temi słowy usta brzmią pieśń chwały i sławy, temi słowy kończymy wszelkie zgromadzenia, obchody etc... a jednak czy zastanowiliśmy się nad wyrazem „Polska“. Nie! A przecież — „Polska“, to biały orzeł wolności, który po tylekroć spętany nie przestał być sobą w niewoli, a choć padł z zakrwawionymi skrzydłami na ziemię, nie wyrzekł się wzlotów ku słońcu. „Polska“ — to symbol, to idea wolności obywatelskiej, I nietylko wolności, ale i braterstwa ludów. Polska! — to hasło, z którem za sprawą wolności wszędzie Polak szedł naprzód, czy to była sprawa tego lub innego ludu. I niejedna kropla krwi polskiej znalazła się w tym haraczu dziejowym, który musiał być obecny za swobody konstytucyjne wolnej Ameryki, Francyi. Rozumiał Polak, że choć jest wiele ziem i narodów, sprawa wolności jest tylko jedna, bo obok siebie niewoli nie znosi! I dlatego słowo „Polska“ wyrosło na symbol walki o wolność. I dlatego to na naszych chorągwiach błyszczał napis najszlachetniejszy, na jaki zdobyć się mógł kiedykolwiek naród — napis: „Za naszą i waszą wolność“. A mimo to my o tej Polsce tak mało wiemy, tak leniwi jesteśmy, aby ją poznać! Przyznacie mi to! Lecz dlaczego nie wiecie? — odpowiecie — nie było czasu! Był czas! Nie było człowieka, któryby nas tego nauczył! Prawda i to! Lecz nie było silnej woli i chęci u Was ukochania tej Ojczyzny! To przyznacie! Lecz dziś zorza lepszej przyszłości zaświtała! Dziś lud zbudził się, poczuł się cząstką narodu wielkiego, polskiego. Dziś lud poczuł się obywatelem nie Austryi, nie Prus, nie

Rosyi — lecz Polski!! Bo dobrze wie: „że państwo tworzy naród, a naród tworzy państwo“. Nie można więc zniszczyć państwa nie zniszywszy narodu. Rządy zaborcze państwo polskie rozebrały, rządy zaborcze państwo podbiły, ale rządy zaborcze państwa polskiego nie zniszczyły, bo nie zginął naród polski, który siłą swego istnienia państwo polskie tworzy.

Państwa zaborcze nie zniszczyły państwa polskiego, ale go ustawicznie niszczą, nie odebrały nam bytu państwowego, ale go nam ustawicznie odbierają, bo walka o niepodległość na obszarach ziem Rzeczypospolitej wre, bo proces odbudowania państwa polskiego trwa. Naród bez państwa istnieć nie może. Dlatego też naród na utratę bytu państwowego nigdy się nie może zgodzić. Naród polski więc straciwszy niezależny byt może istnieć tylko tak długo, jak długo dążyć będzie do odbudowauia państwa polskiego! Aby nie zginąć w tym zapędzie zaborców — musimy dążyć do odbudowania państwa swego „Polski“. My dobrze o tem wiemy, że państwa takie jak Anglia, Francya, że państwa nam wrogie i trzymające nas w niewoli i wyduszające z nas podatki, żołnierza, że państwa te, Austrya, Prusy i Rosya posiadające niezależny swój byt państwowy mają specyalne dla zaprowadzenia ich narodowej polityki organa, mają swe rządy, które losami ich kierują. Gdy ogół obywateli ma do rządu zaufanie, to dobrze! My rządu swego nie mamy! Więc do rządu Austryi, Rosyi i Prus zaufania mieć nie możemy!! Politykę naszą prowadzi bezpośrednio cały nasz naród. Sam sobą musi kierować, być jednocześnie narzędziem swej narodowej polityki i jej kierownikiem. Naród nasz musi zamknąć swe uczucia całkowicie w samym sobie, kierować je wyłącznie do ideałów własnego swego postępu, kształcić je, wzmacniać, uszlachetniać w pracy wewnętrznej, dążyć do odbudowania Polski!

Chłop polski jest nie tylko chłopem, ale w pierwszej mierze Polakiem i ma nietylko ciało, lecz i duszę polską! a Polak jest Polakiem nie dlatego, że chce nim być, lecz dlatego poprostu, że nim jest i być musi. Składa się na to mnóstwo przyczyn: urodzenie, wychowanie, zżycie się ze specyalnem otoczeniem, świadomość solidarności itd.

Obowiązkiem zaś każdego Polaka-obywatela winna być konieczność jasnego zrozumienia własnych zasad, uświadomienie swego stosunku do sprawy ogólnej i stawienia się do szeregu pod pewien znak z gotowością solidarnej służby dla sprawy polskiej. Obowiązkiem dobrego obywatela jest rozbudzić w sobie i w innych świadomość narodową, uczucia narodowe, cele narodowe. Trzeba przypomnieć sobie i tym z którymi stykamy się, że są i powinni być Polakami dobrymi Polakami, a więc nie Niemcami, nie Rusinami, nie Żydami. Trzeba naszą polskość podtrzymywać, składać dla niej ofiary, chronić jej od zniszczenia przez obce żywioły. Trzeba wierzyć i uczyć, że ta nasza polskość jest najwznioślejszym ideałem, do którego zachowania i urzeczywistnienia wszelkimi siłami dążyć powinniśmy. Powinniśmy kochać swą Ojczyznę „Polskę“ i kochać ją tak, jak kochało ją miliony braci naszych, jak kochają inne narody swą Ojczyznę. Poeta włoski Amicis tak opisuje miłość Ojczyzny (słowa jego stosuję do swej Ojczyzny): „Polsko! Ojczyzno moja, starodawna i droga ziemio, na której urodził się ojciec mój i urodziła się matka moja, a zaś oboje w tobie pogrzebani będą, ziemio, na której ja sam żyć i umrzeć się spodziewam, a dzieci moje też wzrosną i poumierają. Polsko piękna, wielka i od wieków sławna, ty, któraś tyle promieni światła geniuszów rzuciła na świat cały, za którą tylu mężnych zginęło na polach bitew, a tylu bohaterów w kaźniach i na szubienicach, matko 20-milionowego potomstwa — oto ja, dziecko twoje, które cię znam jeszcze w całej piękności twojej i w całej potędze, czczę cię i kocham z całej duszy mojej i dumny jestem, żem się z ciebie narodził i że się synem twoim zowię!“.

Kocham twoje wspaniałe rzeki, kocham góry twoje wyniosłe; kocham pomniki chwały twojej i pamiątki twoje nieśmiertelne; kocham twą sławę i piękność, kocham cię i czczę całą tak, jak tę cząstkę twoją, gdziem po raz pierwszy wzrok podniósł do słońca, gdziem po raz pierwszy imię twe posłyszał! Kocham Was jednako wdzięcznie i gorąco. Poznaniu dzielny, Warszawo uczona, Krakowie czarujący, Ojczyzno święta! Polsko! kocham Cię! Ślubuję ci, że synowie twoi braćmi moimi będą. Że wielcy twoi, żywi i umarli uczeni uczczeni będą zawsze w sercu mojem! Ślubuję ci, że będę prawym i użytecznym obywatelem twoim, dążącym ciągle do uszlachetnienia się, by godnym być ciebie! I to ci ślubuję, że ile sił starczy, pracować będę nad tem, żeby zetrzeć z powierzchni twojej nędzę, ciemnotę, krzywdę i występek, żebyś mogła żyć i rozwijać się spokojnie i w powadze praw twoich, w potędze sił twoich. Ślubuję służyć ci, jakąkolwiek wyznaczysz mi służbę, umysłem, ręką, sercem pokornie i gorąco. A jeśli przyjdzie taki dzień, że krwi i życia zażądasz odemnie, oddam krew i oddam ci życie i umrę z okrzykiem drogiego imienia twojego, ostatnie spojrzenie, ostatni pocałunek przesyłając świętemu sztandarowi twemu, na którym widnieje biały orzeł i Najświętsza Panna Częstochowska!!“

— — — — — — — — — — — —

Zastosujcie bracia Polacy i wy matki Polki te słowa do siebie, pokochajcie tę Ojczyznę tak szczerze, wypełniajcie obowiązki na was włożone, zorganizujcie się, stańcie się Polakami, a wtedy silni, zorganizowani, przejęci jednym duchem, zaśpiewamy wesoło: „Jeszcze Polska nie zginęła!“

*L. Grzegorzak* wszechpolak z nad Sanu.

# Pogadanka o naszym kraju.

## Ludność.

«Kto bez wyrachowania żyje, tego bieda bije» powiada przysłowie.

Rachunek — to rzecz bardzo ważna nie tylko dla każdego pojedynczego człowieka, lecz i dla całego narodu. Wynikające z rachunku cyfry t. j. liczby są pouczającą wskazówką, jak mamy postępować, jak urządzić nasze życie, w którą stronę zwrócić nasze siły, by jak największe odnieść korzyści. Jeżeli w naszym kraju policzylibyśmy ludzi na ilość t. j. na ogólną liczbę, a nie na jakość t. j. wartość, to rachunek ten przedstawia się tak:

Według spisu dokonanego w r. 1905 wynosiła ludność Galicyi około 7 i trzy ćwierci miliona. Ponieważ zaś obszar Galicyi wynosi 78 tysięcy 496 kilometrów kwadratowych, to na jeden kilometr kwadratowy wypada prawie 99 głów. W krajach austryackich stoi Galicya pod względem zaludnienia na piątem miejscu. Pierwsze zajmuje Śląsk (132 głów na 1 kilom. kwadr.), drugie Czechy (121), trzecie Morawy (110), czwarte Austrya dolna.

Rozumie się, że w różnych okolicach kraju ludność jest różnie rozmieszczona. W jednych gęściej, w drugich rzadziej. Dość znaczna różnica pod tym względem zachodzi między Galicyą wschodnią a zachodnią. W Galicyi wschodniej wypada na 1 klm. kw. tylko 87 głów, a w Galicyi zachodniej 108.

Liczba ludności ciągle przyrasta, to znaczy, że więcej ludzi rodzi się, a mniej umiera. W Galicyi między rokiem 1890—1900, a więc za dziesięć lat przybyło przeszło milion osób, czyli przeszło milion ludzi więcej się urodziło, aniżeli umarło.

Zatrwoży się może niejeden z Was, kochani Przyjaciele, i pomyśli, że jak tak dalej będzie ludzi przybywało, to braknie ziemi i chleba. Tak się to na pozór wydaje. Ale niema najmniejszej obawy. Kraj nasz może wyżywić więcej niż dwa razy tyle ludzi, co żywi obecnie. Matka — ziemia nasza jest tak bogatą, że może wszystkich hojnie wyposarzyć. Trzeba tylko umieć ją poprawić, trzeba nauczyć się lepszej i wydatniejszej uprawy roli, trzeba nauki i oświaty. A każdy przecież już wie, że za oświatą idzie dobrobyt. Jeżeli złożymy gotówkę w głowie, to łatwiej nam będzie postarać się o gotówkę w kieszeni.

Rachujmy dalej, ile też jest w naszym kraju mężczyzn, a ile kobiet? Często mężczyźni lubią się przechwalać, że na jednego z nich wypada siedm kobiet. Może ta jest tak gdzie na świecie; u nas jednak liczba mężczyzn i kobiet jest mniej więcej równa. Tylko w miastach jest znacznie więcej mężczyzn, niż kobiet, bo tam idzie ich wielu do szkół, wojska, handlu i przemysłu. Dość ważna różnica co do ilości mężczyzn i kobiet zachodzi między Polakami a Rusinami. U Polaków na tysiąc mężczyzn wypada tysiąc i 45 kobiet, podczas gdy u Rusinów na tysiąc mężczyzn wypada tylko 992 kobiety.

Niejednego z Was, kochani Przyjaciele, zaciekawią jeszcze inne liczby. Wszystkim bowiem dobrze wiadomo, że Galicyę zamieszkuje kilka narodowości: polska, ruska a nawet niemiecka. Ileż też jest u nas Polaków, ile Rusinów, a ile Niemców?

Najwięcej jest Polaków, bo liczba ich wynosi przeszło połowę z ogólnej liczby ludności, a mianowicie trzy miliony 989 tysięcy osób, to jest prawie cztery miliony. Mniej jest Rusinów, bo trzy miliony i 74 tysiące. Najmniej zaś mamy Niemców, bo tylko 212 tysięcy osób.

Niektórzy z Was, kochani Przyjaciele, łączą narodowość z wiarą, obrządkiem i wyznaniem i myślą, że Polak musi być katolikiem obrządku łacińskiego, a nie greckiego czyli ruskiego. Pojęcie takie jest błędne. Należący do obrządku grecko-katolickiego czyli ruskiego może być tak samo dobrym Polakiem, jak i ten, który należy do obrządku rzymsko-katolickiego; nawet żyd może być Polakiem, chociaż wcale nie jest katolikiem.

Po tych uwagach porachujmy ilość katolików, wyznawców Mojżesza, luteranów i innych.

Katolików, to jest osób, wyznających naukę Chrystusa i uznających Ojca św. za głowę całego Kościoła, jest w Galicyi najwięcej, a mianowicie sześć milionów i 456 tysięcy. Katolicy zaś dzielą się na dwie części; jedna część należy do obrządku rzymskiego czyli łacińskiego, a druga do obrządku greckiego, zwanego u nas niesłusznie ruskim. Z ogólnej liczby katolików (6,456.000) wypada na obrządek łaciński trzy miliony i 352 tysiące, a na obrządek grecki trzy miliony i 104 tysiące.

Do wyznawców Mojżesza czyli do wyznania żydowskiego należy 711 tysięcy osób. Do wyznań protestanckich, to jest luterańskich i kalwińskich należy 45 tysięcy osób.

W jaki sposób rozmieszczone są te narodowości i wyznania w Galicyi? Pod tym względem zachodzi znaczna różnica między Galicyą wschodnią a zachodnią. Galicyę zachodnią zamieszkują przeważnie Polacy. Rusini znajdują się tu w niewielkiej liczbie, zajmują wąski pas, ciągnący się wzdłuż gór aż po Szczawnicę czyli tak zwane Podkarpacie. Żydów mamy tu niespełna 200 tysięcy.

Natomiast Galicya wschodnia jest częścią kraju o wybitnie mieszanej ludności. Rusinów mieszka w Galicyi wschodniej niepełne trzy miliony, to jest prawie dwie trzecie ogólnej liczby ludności. Polaków jest w Galicyi wschodniej przeszło półtora miliona, a więc prawie jedna czwarta część ogółu ludności; Żydów mamy w Galicyi wschodniej 619 tysięcy. Dodać należy, że Polacy w Galicyi wschodniej są mądrzejsi od Rusinów i dlatego mają nad nimi stanowczą przewagę.

Rozsiedlenie Polaków w Galicyi wschodniej jest niekorzystne; rozrzuceni są bowiem po całym kraju. Z wyjątkiem powiatu lwowskiego, brzozowskiego i jarosławskiego większość mają wszędzie Rusini. Wskutek tego przy powszechnych wyborach do Sejmu interes nasz narodowy byłby zagrożony; mogłoby przyjść do tego, że z Galicyi wschodniej nie mielibyśmy ani jednego posła Polaka. Przy zamierzonej reformie wyborczej do Sejmu trzeba to mieć pilnie na oku.

Najlepszem wyjściem z tego jest zaprowadzenie katastru narodowego, który służyć ma tylko do celów wyborczych. Na czem polega kataster narodowy? Polega on na tem, że w każdej gminie kraju spisuje się wyborców Polaków osobno, a wyborców Rusinów osobno. Po takiem spisaniu głosują Polacy na swego kandydata Polaka, a Rusini na swego. W taki sposób ludność polska całego kraju miałaby zapewnioną reprezentacyę w Sejmie. Kataster narodowy odpowiada nadto zupełnie sprawiedliwości, bo umożliwia równomierny podział mandatów poselskieh między ludność polską a ruską w Galicyi wschodniej.

---

# Znaki ugodowe.

W postępowaniu Rusinów wobec obecnego namiestnika zaszedł w ciągu ostatnich paru miesięcy zwrot znaczny. Kiedy w maju obejmował swój urząd Bobrzyński, witali go Rusini stekiem obelg, podejrzeniami i oskarżeniami. Dziś nawet ataman siczowników, poseł Kiryło Trylowski ma dla namiestnika tylko pochwały.

Nic w tem dziwnego dla wtajemniczonych. Wszak już po kraju całym idzie wieść, że wódz Ukraińców, adwokat i poseł Eugeniusz Oleśnicki przeniósł swoją siedzibę ze Stryja do Lwowa, aby zająć w namiestnictwie miejsce poufnego i nieodpowiedzialnego doradcy Ekscellencyi Bobrzyńskiego. Krajem rządzi nie Bobrzyński, ale Oleśnicki.

Wszak ostatnie mianowania w sądownictwie, ostatnie przeniesienia w starostwach poszły tak, jak tego chcieli Rusini. Tych co w pracy narodowej polskiej brali udział, przenoszą, karają, grożą im.

Ostatnio doszła do naszej wiadomości wieść, że trzech profesorów gimnazyalnych z Jarosławia przeniesiono w trzy strony Galicyi za to, że w Towarzystwie Szkoły Ludowej i w pracach stronnictwa narodowo-demokratycznego czynny i wybitny brali udział.

Wielu urzędników we wschodniej Galicyi usuwa się od wszelkiej pracy społecznej, bo tak chce wyższa władza, a w zachodniej każdy boi się głośniej odezwać i śmielej postąpić, bo na drugi dzień zostanie przeniesiony na drugi koniec Galicyi.

Zamieszanie, niepokój i lęk wprowadził namiestnik Bobrzyński w szeregi swoich podwładnych. Cierpi na tem kraj, cierpi interes polski. Dłużej patrzeć obojętnie na to niepodobna.

Nie jesteśmy przeciwnikami zgodnego pożycia z Rusinami. Owszem, gorąco pragniemy, aby możliwem było zgodne obok siebie życie. Ale to nastąpić może tylko wtenczas, jeśli Rusini przestaną wydzierać nam to, co my posiadamy, przestaną sądzić, że rozwój ich może się odbywać kosztem Polaków. Do tego my dopuścić nie możemy. Rusini mogą rozwijać się obok nas, mogą własną pracą dorabiać się — my im nawet dopomożemy w tem, ale aby Rusini rośli w siły tem, co nam wydrą, aby Rusini bogacili się kosztem Polaków i aby nas powoli wyganiali ze wschodniej Galicyi — o tem mowy być nie może. W takich warunkach zgoda między Polakami a Rusinami jest wykluczoną.

Rusini muszą zrozumieć — a nie ulega wątpliwości, że oni to zrozumią niedługo — że ich rozwój możliwy jest tylko wtedy, gdy Polacy pójdą z nimi ręka w rękę, gdy razem zdobywać będą dla siebie prawa i korzyści, gdy wspólnie pracować będą nad własną oświatą i podniesieniem dobrobytu.

Pierwej, zanim do tego przeświadczenia Rusini dojdą, nie wolno nam z własną szkodą robić podarunków Rusinom. My sami zawiele niczego nie mamy. My sami jesteśmy na dorobku. My sami biedę klepać musimy. My sami o prawa walczymy — a Rusini zamiast pomagać nam w tej walce, gdzie mogą i jak mogą przeszkadzają. Oni są największymi przeciwnikami wyodrębnienia Galicyi, oni zwalczają projekt połączenia obszarów dworskich z gminami, oni w każdej sprawie pójdą ręka w rękę z rządem wiedeńskim, jeśli ten rząd chce skrzywdzić Polaków.

Polityka namiestnika Bobrzyńskiego w kraju nigdzie uznania nie znajdzie. Co ona warta dowodzą głosy różnych stronnictw polskich. Niemal całe społeczeństwo polskie występuje bardzo stanowczo przeciw polityce Bobrzyńskiego, natomiast Rusini chwalą go sobie. Polskiego namiestnika chwalą wrogowie wszystkiego, co polskie, a ganią go Polacy. Ten fakt dosadnie chyba charakteryzuje szkodliwość władzy Bobrzyńskiego.

Kto dla społeczeństwa polskiego działa szkodliwie, powinien ustąpić. Przedstawicielstwo nasze zmusić go do tego powinno. Polityka Bobrzyńskiego jest dla społeczeństwa polskiego szkodliwą. Bobrzyński powinien ustąpić z godności namiestnika. Zmusić go do tego kroku powinno Koło polskie.

Od naszych reprezentantów w Wiedniu domagamy się stanowczej polityki, domagamy się szybkiego działania, dopóki szkody, zrządzone dotąd, choćby częściowo naprawić można, dopóki polityka Bobrzyńskiego nie przyniesie nam wielkiej klęski narodowej, mogącej zachwiać stan naszego posiadania we wschodniej Galicyi, a przez to i w kraju całym.

Gdy chodzi o interes polski, tam nie wolno nam zważać na osoby, nie wolno nam miękko i delikatnie postępować. Tylko męski, energiczny i poważny czyn przystoi wielkiemu narodowi i jego wybranym reprezentantom!

Usunięcie szkodnika, to tylko jedna strona medalu. Jest jeszcze i druga, niemniej ważna. Jest nią rola samego społeczeństwa.

„Każde działanie wywołuje przeciwdziałanie“, powiada prawo przyrody. Zamach na dobro polskiego społeczeństwa wywołać musi ze strony tego społeczeństwa odwet i próby przeciwdziałanie szkodliwym wpływom. Społeczeństwo polskie musi czynnie bronić swoich praw, musi skupić silniej swoje szeregi, aby polityka ugodowców jak najmniejsze zrządziła spustoszenia.

Kiedy po śmierci ś. p. Potockiego rozległ się krzyk w kraju, grono ludzi dobrej woli wezwało społeczeństwo do ofiar na budowę burs polskich we wschodniej Galicyi. Kiedy dziś namiestnik, urzędnik cesarski we Lwowie, szafuje hojną dłonią naszym narodowym majątkiem, wypadnie nam znowu odwołać się do społeczeństwa: pracujcie, aby nie znać było ubytku z dobra naszego, pilnujcie porządku w szeregach naszych, aby popłoch nie wkradł się do obozu narodowego, czuwajcie, aby słabsi na duchu nie upadali, baczcie, aby niekarni i nieposłuszni żołnierze nie czynili w społeczeństwie polskiem szkody.

„Gdy nieprzyjaciel blisko, tem pilniej czuwać trzeba“. A nieprzyjaciel nasz w naszym własnym obozie ściele sobie wygodne legowisko, czyni popłoch w naszych szeregach.

Odwagi i czynu! Niechaj w placówkach naszych, niechaj w wioskach polskich zawrze pełne życie narodowe, niech swój łączy się ze swoim, niech ręka rękę wspomaga! W pracy dla dobra społecznego, dla dobra narodu naszego ustać nam nie wolno.

Niechaj w szeregu naszym staną ci, którym „radzi się“ ze strony władz wyższych, aby się usunęli od pracy w towarzystwach oświatowych i politycznych. Niechaj zrozumią i oni, że przez posłuch dla bezprawia — bo bezprawiem jest taka „rada“ — kują cięższe jeszcze kajdany dla siebie i swoich następców, niechaj udowodnią przez owocną pracę i zasługę wobec społeczeństwa, że oni słuszność mają, a nie ci, którzy takie przyjacielskie „rady“ niepolitykowania im dają.

---

## Dziesięciolecie Akademickiego Koła T. S. L.

### we Lwowie.

Akademickie Koło T. S. L. we Lwowie, w którem zgrupowani są do pracy nad podniesieniem oświaty w naszym narodzie akademicy wszechpolacy, obchodziło dnia 13 grudnia niezwykłą uroczystość: jubileusz dziesięcioletniej pracy Koła.

Przed 10 laty nieliczne jeszcze wówczas grono młodzieży polskiej, młodzieży, która jako cel swojego życia postawiła sobie pracę dla dobra naszego narodu, — zawiązało Koło T. S. L. Trudności początkowe zostały wnet przezwyciężone, liczba pracowników rosła z każdym rokiem, na miejsce jednego ustępującego przybywało kilku a nawet kilkunastu młodszych, tak, że dziś po 10 latach dorobek pracy ich przedstawia się bardzo pokaźnie. Założono czytelnie w około 80 gminach, w nich urządzono ponad tysiąc sześćset wykładów i pogadanek, zebrano na cele oświatowe do 40 tysięcy koron, oto w krótkich a dużo mówiących słowach owoc pracy dziesięcioletniej. Jest to tylko połowa pracy, ta połowa, którą można ująć w liczby, a gdy zwrócimy uwagę na to, że w Akademickiem Kole uczyło się pracy dziesiątki ludzi, którzy po ukończeniu szkół objęli stanowiska w różnych stronach kraju i tam pracowali w dalszym ciągu dla tych samych celów, to dopiero w ten sposób stanie nam wyraźnie przed oczyma cały dorobek Koła. Ma się więc czem pochwalić.

Dzień uroczystości jubileuszowej połączono ze zjazdem oświatowym delegatów czytelń. Przybyło do trzech setek włościan z okolic Lwowa, nadto mnóstwo inteligencyi i zaproszonych gości ze Lwowa.

Zjazd rozpoczął przewodniczący Koła, akademik Karol Wierczak, przemówieniem, w którem złożył wyznanie ideowe młodzieży w pracy oświatowej. Potem przemówił, jak zawsze porywająco ks. biskup Bandurski i imieniem Zarządu Głównego T. S. L. poseł dr. Adam. Posypały się następnie liczne przemówienia delegatów, — w których brzmiała jedna myśl: tylko przez podniesienie oświaty i dobrobytu wywalczymy sobie wolną i niepodległą Polskę.

Po wspólnym obiedzie wygłosił na popołudniowem zebraniu, przywitany hucznymi oklaskami poseł Zamorski, referat: „O urządzeniu czytelni na wsi“. Omówił on szczegółowo w nader zajmujący sposób zadania czytelń tak, żeby ogniskowały one całe życie po wsiach.

W dyskusyi zabierali głos liczni włościanie, poczem na wniosek przewodniczącego Koła, Wierczaka, uchwalono jednomyślnie wśród żywych objawów zadowolenia stworzyć organizacyę powiatową czytelń T. S. L.

Wieczorem na zakończenie uroczystości i zjazdu odegrały teatry włościańskie z Dawidowa i Denysowa dwie sztuczki ludowe, a dwie dziewczęta z Laszek górnych wypowiedziały piękne wierszyki — poczem wszyscy pokrzepieni na duchu i żegnani serdecznie rozjechali się do domów.

---

# Co życie niesie?

(Przyjacielska pogawędka.)

Skończyłem ostatnim razem zapowiedzią opisania skutków, jakie czytelnik a z nią wszystkie dobroczynne promienie oświaty na naszą biedną wioskę — sprowadziły. Byłem jednak w niemałym kłopocie; bo pisać o tem jak u nas jest dzisiaj — to oddawać hołd tym licznym pracownikom, co nieśli nam dobre słowo i poradę, co nas do dobrego wołali — i wiele — wiele się natrudzili, nim coś z nas wykrzesać potrafili. Pisać o tem, to oddawać hołd nietylko tym bezpośrednim naszym pracownikom, ale wszystkim w Polsce ludziom dobrej woli co zrozumieli że trzeba w te ciemne masy iść ze słowem miłości i jedności na ustach, że trzeba do pracy i obowiązków narodowych ich przygotować i na nich zręby przyszłej Niepodległej i Wolnej — budować.

Na to za słaby — myślałem — jest mój rozum i nieudolne chłopskie ręce, a choć zbierałem się już kilka razy do tego — to jednak czułem, żem niezdolny wypowiedzieć — tak jakby należało — wszystkiego, co mi na sercu leży. I tak musiałem się pożegnać z Wami Bracia na kilka tygodni.

Aż przyszedł dzień wielki, — wielkie święto naszych pracowników, tem większe, że młodych — a które to święto nie pozwala mi nie napisać choć słów parę — może nieudolnych, jednakże z serca płynących.

* * *

Otrzymałem niedawno od jednego z młodych przyjaciół, co z pod wiejskiej wyszedłszy strzechy — we Lwowie na uniwersytecie kształci się, by zasobniejszy w wiedzę owocniej pracować mógł dla dobra swej braci — że lwowska młodzież akadem. ugrupowana w akad. kole T. S. L. obchodzi jubileusz dziesięcioletniej swej pracy, i na tę uroczystość zwołuje chętne zastępy siermiężnego ludu.

Człek tu już w leciech i nie skory do włóczęgi, zwłaszcza, że nie tak dawno podczas Sejmu we Lwowie się było, ale kiedy proszą młodzi — ta nasza przyszłość i to na święto swej pracy, to jakżeż nie uczcić ich szczerych chęci i ognistych zamiarów, jak bodaj swą skromną obecnością nie przyczynić się do uświetnienia tego dnia. I pojechałem...

A dziś żałuję, żem nie skrzyknął sąsiadów i okoliczne gminy i żeśmy tak w większej gromadzie nie zjawili się, by oddać hołd tej młodzieży, co w trudnych pracując na chleb warunkach, poza nauką, której nie mogą się spokojnie oddawać — idzie rozpraszać ciemności wśród braci swoich i tyle dobrego wśród nich robi. A stanęło na uroczystości tej — 3 setki chłopa z górą! Toć chyba najlepszy dowód z owoców. I słyszałem wyznanie tej młodzieży składane wobec tego ludu i licznych gości, przez usta swego przewodniczącego — wyznanie co wszystkich do głębi wzruszyło, a mnie staremu łzy do oczu napędziło. Do dziś nie mogę zapomnieć tej chwili, gdy mówił, że dla Polski jeno chcą pracować — i w ludzie jej przyszłość widzą; że w pracy nie ustaną, aż cel ostateczny osiągną. O! — nie marne to były słowa — nie na wiatr wypowiedziane! Wszakże przed dziesięciu laty — ta sama młodzież — do pracy się skupiając nie miała nic prócz zapału i wiary, a jednak choć spotykała się z trudnościami i niechęcią — przyrzeczenia swego dotrzymała. Dziś może się powołać na te tysiące odczytów po wsiach wygłoszonych i na kilkadziesiąt czytelń i wiele innych obrabianych pół pracy po naszych wioskach. U takich nie marne są słowa — i nie na wiatr rzucone przyrzeczenia. Im można wierzyć — że programowi swemu się nie sprzeniewierzą.

I nie dziwiło mnie, gdy wyrażali jej swe wyznanie kierownicy Towarzystwa i lud zgrupowany po czytelniach. Nie dziwiły mnie życzenia i telegramy składane przez liczne bratnie stowarzyszenia i związki nawet i od Macierzy Szkolnej z Królestwa, której mówić zabronił carski satrapa. Ujęło mię też nadzwyczaj dla tej młodzieży — i przywiązało, gdy imieniem Kościoła Najprzewielebniejszy Nasz Duszpasterz ks. Biskup Bandurski złotousty przemówił i oddał jej hołd za pracę przeszłą a życzył powodzenia w przyszłej.

I z wszystkich przemówień płynęła taka szczerość i takie uznanie, wytworzyła się taka serdeczna na wskróś rodzinna atmosfera, wzajemną miłością owiana, że zaciążyła nad wszystkimi uczestnikami i pozwoliła im choć jeden dzień przeżyć tak wspaniale i szczytnie.

Nie będę wspominał o szczegółowym tej uroczystości przebiegu; rzecz to raczej powołanych do tego, nie mogę jednak nie wspomnieć o tem, że ta młodzież tak niewdzięcznie bywa przez społeczeństwo nasze starsze wynagradzana: zarzucają jej — że „mięsza się w nie swoje rzeczy“ — że „politykuje“.

Kto jednak był świadkiem tego, jakie owoce praca tej młodzieży wydaje, ten zrozumie jakiej miary są te zarzuty. Młodzież nasza weszła na drogę pracy dla narodu i w tej pracy „Szczęść im Boże!“

Ktokolwiek odjechał z tego zjazdu, to wynieść musiał uczucie tej wielkiej miłości, jaka wszystkich ożywiała, zrozumienie że nam wspólnymi siłami iść i dźwigać się. I jeśli ci uczestnicy w siermiędze, co tak licznie na wezwanie młodzieży się pojawili, te uczucia po wsiach swoich rozniosą i rozplenią — jeśli one w nasze chłopskie serca jako nasze wsiąkną — to mniejmy

nadzieję, że trud młodzieży nie będzie stracony, że już ona owoce swej pracy oglądać będzie.

I to będzie jej nagrodą.

I te życzenia — od siebie i licznego zastępu wieśniaczego ludu ślę dzisiaj, ja, stary — młodym pracownikom. *Jacek Gawędziarz.*

# Akcya Koła polskiego
## w sprawie soli.

*Wiedeń 25 Grudnia 1908.*

Akcya zainicyonowana przez Koło polskie w sprawie dostawy dobrej soli kamiennej po cenie 20 halerzy za kilogram zakończyła się pomyślnie. Komisya ministeryalna pod kierownictwem szefa sekcyi Dra Kniaziołuckiego przy udziale wiceprezydenta krajowej dyrekcyi skarbu Prokopowicza i referenta Wydziału krajowego radcy Miziewicza stwierdziła na miejscu w Wieliczce, że skargi na lichą sól zmieszaną z ziemią, były w znacznej części uzasadnione. Celem uchylenia słusznych zażaleń ludności, zarządzono, aby w Wieliczce i Bochni tylko oczyszczoną sól kamienną oddawano Wydziałowi krajowemu. Zarządzono dalej, aby sprzedawać biuru Wydziału krajowego sól kamienną w okruchach wraz z solą szybikową i to po cenie 20 halerzy za kilogram. Biuro Wydziału krajowego będzie miało pierwszeństwo do pobierania tej soli, a referent Wydziału kraj. zapewnił, że obecnie postara się o to, aby we wszystkich agencyach Wydziału kraj. zastosowano się ściśle do umowy z rządem. Koszta łamania i czyszczenia soli poniesie skarb państwa.

Na konferencyi, która się odbyła po powrocie komisyi ministeryalnej z prezydyum Koła polskiego i z ministrem dla Galicyi, przyjęto zarządzenia te do wiadomości.

# O tem i o owem.

Śniło mi się, że zostałem powiernikiem jednego z władców tego świata, który po karkach ludu i z miłości dla tego ludu starał się o posadę austryackiego ministra i o łaskawy wstęp do pańskich przedpokoi.

A sen mój tak wyglądał:

Było to w jego własnej kamienicy przy ulicy krótkiej. W wielkim pokoju na wygodnych, miękkich fotelach siedzimy obaj i taką półgłosem prowadzimy rozmowę:

Ja: Czy jednak, Ekscellencyo, możecie tak śmiało wiedzyć konserwatystom, że was nie wykiwają, że to, co wam przyrzekli, spełnią święcie?

On. Wierzę im. Przelękli się mojej siły i zrobią, co zechcę. Bo wie Pan chyba dobrze, że wolą oni kuryalną ordynacyą dla siebie, a dla chłopa dogodną ustawę drogową lub łowiecką.

Ja ich uratuję od nieszczęsnego równego głosowania, a oni zmienią mi trochę ustawę budowlaną, wybiorą jednego chłopa do Rady nadzorczej Banku krajowego — i wilk będzie syty i owca cała. Jak dobrze pójdzie, to co lepszych macherów pozabieram im i powpisuję do mojego stronnictwa. Czemu bym nie miał rządzić hrabiami i Ekscellencyami.

Ja: A co lud na tem zarobi?

On: Mówiłem Panu, że już zyskał nawet. Dostał przecież nową ustawę budowlaną, przeniesiono kilkunastu niewygodnych nam starostów, wszędzie nas honorują. Dali nam koncesyę na „Wisłę“, na „Bank ludowy“, dali pieniędzy na założenie gazety, drukarni, na kupno kamienicy. Czy to na początek nie dość?

Ja. Ekscellencyo — toćto są zyski Twoje, a nie ludu. Toćto Twoje prywatne interesy.

On. Mylisz się Pan — ja nie mam prywatnych interesów. Co robię, to dla ludu. Zysk ludu jest moim zyskiem, zysk mój jest zyskiem ludu. Mam kamienicę na to, aby w niej umieścić drukarnię, w której drukował będę „Przyjaciela“ i „Gazetę“, obie dla ludu i dla Banku parcelacyjnego. Zakładam „Wisłę“, bo chcę pomocnikom moim dać dobre posady, a lud wyrwać z niewoli Floryanki. Staram się o „Bank ludowy“, abym mógł pomódz spółkom świńskim i Macierzy chłopskiej, którą zbuduję na gruzach dzisiejszych Kółek rolniczych. Panie kochanku, to nieprzyjaciele moi tak niecnie wywracają w poprzek moje szczere zamiary. Ale się im nie dam. Zduszę i zgnębię opornych.

Ja: Ale co lud na to powie? Zaczynają ci już nie wierzyć — a wielu otwarcie wypowiada ci wojnę!

On: Bajki. Siły moje rosną i rość będą. Dziś mam za sobą wszystkich: rząd w Wiedniu i w kraju, konserwę, księży, trochę chłopów. Takiej potędze nikt rady nie da. Wrogi moje rozdymają lada głupstwo, aby mi dokuczyć. Skarżą przyjaciołom moim, konserwatystom, że już nie chcą mnie poddani moi słuchać, że niedługo, a stanę się zupełnie podobnym do ks. Stojałowskiego. Śmiej się Pan z tego, jak ja się śmieję. Nic mi nie zrobią. Ja znam naszego chłopa. Jak mu popatrzę w oczy, jak gorąco przemówię do niego, jak palnę mówkę na panów — a jeszcze nie zapomniałem dawnych moich mów — to chłop odrazu zmięknie jak wosk, w sercu ckliwo mu się zrobi i już mój.

Ja: A co powiedzą Bobrzyńscy i Tarnowscy, jak się dowiedzą, że Ekscellencya wygaduje na nich?

On: Nic — bo myśmy się tak ułożyli, że mnie

wolno na nich gadać. Gadanie im z pewnością nie zaszkodzi. Bo widzi Pan, panie kochanku, kilkudziesięcioletnie przyzwyczajenie ma swoje prawa i odrazu przestać obgadywać panów nie można, boby chłop zanadto głową kręcił.

Ja: A co będzie z kongresem ludowym?

On: Co? Kongres ludowy? Teraz? Po co? Bodaj wrogi moje połamały karki, zanim ja im zwołam kongres. Jestem prezesem i wodzem i odemnie to głównie zależy. Nie, Panie kochanku, nie takim głupi. Ja wiem, że i na kongresie zwycięstwo mam pewne, ale zawsze dałbym sposobność do zwąchania się warchołów z całego kraju i do napaści na moją osobę. A to zawsze nieprzyjemne.

Ja: Jakiż plan na przyszłość ma Ekscellencya?

On: To jeszcze nie pewne. Niedługo — wiem to na pewno — zostanę prezesem koła, ministrem, może prezydentem ministrów, a potem kto wie?.... Wszak cesarz Napoleon był synem biednego adwokata z Korsyki, a obecny papież Pius X. synem lichego listonosza.... Wszystko możliwe.... W każdym razie czuję w sobie moc do wzięcia na barki swoje największego ciężaru.... Zobaczy Pan, Panie kochanku, że nie zginę marnie.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Tu przerwał się mój sen.... Obudziłem się i z przestrachem rozglądnąłem się po izbie, czy mojej Ekscellencyi niema gdzie w pobliżu.

Na szczęście był to sen tylko...

*Sta-ry.*

---

# Kolęda z Jasielskiego.

Hej w dzień narodzenia Bożego Dzieciątka,
Wszystkie nasze dzięki nieśmy Mu do żłóbka,
Żeśmy już przejrzeli, trochę zrozumieli,
Hej kolęda, kolęda.

Robotę ludowców od dwudziestu laty,
Kiedy ze Stapińskim chodzili jak swaty,
Szacherki wyborcze były im nie obce,
Hej kolęda, kolęda.

Powszechne wybory są do parlamentu,
Woła więc Stapiński nie traćmy momentu,
Precz z księżmi, panami, rządźmy chłopi sami,
Hej kolęda, kolęda.

W Jasielskim powiecie wybierzcie Madeja,
Bo na wiecu gadał, gdzie jest Szwajcaryja,
I czyta gazety, polityk więc bity,
Hej kolęda, kolęda.

Mówi pan Stapiński na Madeja swego:
Choćby spał we Wiedniu, jam też kontent z niego,
Może spać spokojnie, dziesiątki idą hojnie,
Hej kolęda, kolęda.

Ale gdy do Sejmu nadeszły kurye,
Pan Stapiński całkiem zmienił fantazye,
Ładnie chłopów prosi, Stefczyka podnosi,
Hej kolęda, kolęda.

Odpycha i kopie Drewniaka zacnego,
W dwudziestoletniej pracy bardzo zasłużonego,
Nie chcę chłopa z nędzy, bo niema pieniędzy,
Hej kolęda, kolęda.

Lecz teraz ludziska z gazet wyczytują:
Ludowcy we Wiedniu, w Sejmie wszystko psują,
Wołają włościanie, dajcie w Jaśle sprawozdanie,
Hej kolęda, kolęda.

W „Przyjacielu ludu“ ogłaszają ten wiec,
Spieszcie tam ludowcy, bo będzie tam wasz wódz,
Przybywajcie tłumnie, bo kiepsko koło mnie,
Hej kolęda, kolęda.

Daremne wołanie, bo ludowców niema,
W Jasielskim powiecie tylko z nich ruina,
Daremne wołanie, wodzu i hetmanie,
Hej kolęda, kolęda.

Przybywa Stapiński do sali wiecowej,
Tysiąc wszechpolaków stoi już gotowych,
Witaj Ekscellencyo, wołają szyderczo,
Hej kolęda, kolęda.

Pan Madej zagaja jak radzą o biedzie,
Wyborcy wołają: p. pośle śledzie,
Mamy już dość tego gadania twojego,
Hej kolęda, kolęda.

Pan Stefczyk znów zaczął w swej rozwlekłej mowie,
O salach, o ławach i piecach sejmowych,
Stary Mateusz zmienia, mówiąc dość ględzenia,
Hej kolęda, kolęda.

Potem p. Stapiński ryknął z całej siły,
Aże cały zbladł i wzrok miał niemiły,
Pan Hawlicki tęgi, dobre dawał cięgi,
Hej kolęda, kolęda.

W końcu zgromadzeni narobili wrzasku,
Dawnemu wodzowi nie dali oklasku,
Zdrajcą, łotrem został, dobrze, że nie dostał,
Hej kolęda, kolęda.

*Szymon Pacocha,* chłop z Jasielskiego.

---

# ODPOWIEDZ.

W Nrze 51 „Przyjaciela Ludu“ czytamy artykuł zatytułowany: Co dobrego robią ludowi wszechpolacy. — Ostrze tegoż artykułu zwrócone jest w pierwszym rzędzie przeciw członkowi Rady pow. Madejczykowi (zemsta za wiec w Jaśle). Życzeniem nowej Rady pow. w Jaśle było, aby polityki na posiedzenia nie wprowadzać, ale od cze-

góż głowa ludowców poseł Madej (on to jest autorem wspomnianego artykułu). Trzeba bowiem wiedzieć, że poseł (jako osoba rządowa) ma ogromną ambicyę, a ponieważ w Radzie powiatowej mało się z nim liczą, nie dlatego, że ludowiec, ale że głupstwa plecie, zamierza zatem prowadzić obstrukcyę. Jakoś dotąd nie wnosi interpelacyi do Kriegs-ministra w razie, jeżeli jego wniosek upadnie w Radzie powiatowej. Bo kiedy nie chciano go wybrać członkiem Rady powiatowej (tylko cudownie wybrany) popieracze jego wmawiali w wyborców, że poseł koniecznie w Radzie pow. potrzebny, bo jak mu co nie uchwalą w Jaśle, to on to w Wiedniu poruszy.

W październiku odbyło się posiedzenie Rady powiatowej. Wydział powiatowy nie przychodził z wnioskiem o zaprowadzenie kursu dla pisarzy gminnych okręgowych, pomimo, że tak zostało w porządku dziennym wydrukowane, a co p. Prezes zaraz na posiedzeniu wytłumaczył. Naturalnie, że taki kurs dla pisarzy gminnych jest bardzo potrzebny, bo wiele w gminach jest dziś złego przez to, że nie ma czasem w gminie, a względnie między sprawującymi urząd — człowieka, któryby znał wszystkie obowiązki w zakres działania gminy wchodzące.

Ktokolwiek ma przynajmniej jakie takie pojęcie o sprawach gminnych — kto pragnie poprawy stosunków na wsi, z radością taki wniosek powitał — dlatego wszyscy radcy oprócz Madeja przemawiali za utworzeniem kursu. Przemawiał między innymi także Madejczyk za kursem, przedstawiając doniosłość pisarzy gminnych w tych zwłaszcza gminach, gdzie wójt i rada anafalbeci. Kłamie „Przyjaciel“, mówiąc, że Madejczyk czernił chłopów. Po Madejczyku zabiera głos Madej i powiada, że dziś już wszyscy umią czytać i pisać, kursu nie potrzeba; a jak gdzie nie umieją, to w razie, jak przyjdzie jakie pismo z Wydziału czy Starostwa, to zwołać Radę gminną, a Rada doradzi, jak ma wójt czy pisarz w jakiej sprawie odpisać. Widać, że poseł nie był jeszcze wójtem, a zatem nie ma pojęcia o urzędowaniu w gminie.

Pisze dalej w „Przyjacielu“, że bronił wójtów (chce się przypodobać wójtom). Chyba nie ma drugiego w Galicyi, któryby tyle psów na wójtach nie powiesił, co znana osoba z Parlamentu. Gdyby był Madejczyk powiedział, że wójcią i gminy wszyscy światli, to Madej by powiedział: o! widziciego, o! wójtów chwalił. On przecież swego brata wójta nieraz prześladował za to tylko, że wójtem...

Ale koniec końców, choć ludowcy szli przeciw wnioskowi Wydziału powiatowego w Radzie pow. w Jaśle, kurs dla pisarzy gminnych został uchwalony jednogłośnie. A teraz druga sprawa; Statut dla urzędników i sług Wydziału powiatowego. Autor wylicza, że wysokie pensye dla urzędników uchwalono. Prawda, że wysokie, ale czyż mogliśmy im zmniejszyć, jeżeli dotąd tyle pobierali. Że są czterolecia, to dawniej także były pięciolecia, a wobec tego, że urzędnicy państwowi mają trzylecia — to i urzędnikom powiatowym słusznie się należą — zresztą w statucie jest przewidziane, np. płaca sekretarza i inżyniera 2800 kor. najwięcej, to znaczy, że jeżeli będzie można za taniej, to dlaczegożby nie — cały zaś statut opracowała komisya, do której wchodzili pp. Drewniak, Madejczyk, Dr. Dzianot, Inżynier Zaykowski, Dr. Baranowski, Burmistrz Karciński i p. Prezes Sroczyński iako przewodniczący — następnie na posiedzeniu Wydziału powiatowego znowu inni członkowie czynili poprawki tak, że dopiero gdy przeszło połowa Rady ten statut zbapała i zatwierdziła, przedłożono takowy na pełnem posiedzeniu Rady do zatwierdzenia. Rada powiatowa statut przyjęła; aby odroczyć, to jest za wnioskiem Madeja głosowało zaledwie 5-ciu radnych. Zatem nietylko wszechpolacy przegłosowali. ale i ludowcy głosowali za przyjęciem — chyba, że w Jasielskiej Radzie powiatowej tylko 5 ludowców zasiada, to brawo! A zatem poseł Harnek także wszechpolak, bo i on głosował z nami, a przeciw Madejowi.

Lepiejby autor zrobił, aby napisał lub się dowiedział, jak wielkie pensye pobierają urzędnicy w Banku parcelacyjnym, w Wiśle i t. d. (red. „Przyjaciela“) bo na tamte pensye przeważnie lud płaci, a na urzędników powiatowych to obszary dworskie, miasta i t. d. Ponieważ zacny autor i kolega nie podpisał swego nazwiska pod w mowie będącym artykułem ,zatem i ja nie daję podpisu. A jeszcze koledze wspomnę, że ten artykuł napisany w „Przyjacielu“, to zemsta za wiec Stapińskiego w Jaśle.

Do widzenia

*Członek Rady powiatowej.*

---

# Nad granicą...

Stoi ciemny, gęsty las. Stoi cicho — gałęzie przygięte ku ziemi ciężarem śniegu...

Słychać jakiś szelest. Cicho, lekkim krokiem idzie ścieżką wśród drzew troje ludzi: młoda kobieta, chłop, przystojny mężczyzna, i stary dziaduś kościelny. Wszystko troje idą raźno; nawet dziaduś pomimo swoich siedmiu krzyżyków. Chłop, znać mąż i ojciec, niósł na ręku dziecię chustami otulone. Matka dreptała na końcu.

Szli tak milcząc, gdy nagle dziaduś pierwszy ciszę przerwał: „Wis, Jagno — żeby ino księdza zastać. Chyba nie posedł nikaj, abo — może i pojechoł do chorego“.

— Wicie taki dobrodziej — to niby nic se nie robi — a on przecie ani na wilię nie jest pewny, cy będzie mioł spokój. „A jušci dziadku, prawdę pedacie. Jo — to tak: chcę — to napasę

krowy — a nie, to zaś Franek napasie; a jegomość to musi zawżdy som iść, bo ani organisty, ani kościelnego nie pośle“.

— Et, nie bajdurzyłbyś — tyż gadanie — ty i ksiądz! Ale, pst — cicho — cosik słychać. — Jagna! — w krzaki.

— Żeby ino nos nie doźroł. Skoczyli wszyscy troje w bok — i znikli w zaroślach.

Za chwilę przejechał przez ścieżkę kozak. Kiwał się w siodle i drzemał; nie zauważył śladów nóg na śniegu.

Nasza trójka wyszła z zarośli — postali chwilę i poszli naprzód, nie mówiąc ani słowa. Nie zadługo dostrzegli świecące okienka i kominy dymiące i wysoką kopułę kościółka. Ten był celem ich podróży.

Do tego kościółka zdążali zawsze pokryjomu wszyscy polscy rodzice, którzy dzieci swe po katolicku ochrzcić chcieli, a którzy u siebie we wsi tylko prawosławnego popa, i cerkiew prawosławną, za carskie pieniądze wystawioną, mieli. Proboszcz tutejszy — człowiek już starszy, kochany był przez wszystkich okolicznych włościan; bo też serce miał złote — i mimo siwych włosów — zapał młodzieńczy. Nieraz bowiem, gdy się dowiedział, że gdzieś w okolicznej wsi jest śmiertelnie chory chłop, a we wsi tej jest pop carski tylko, to udawał się tam, nie bacząc, że go za to uwięzić i na Sybir wywieść mogą. On to zawsze w tajemnicy — chrzcił dzieci polskie, a miłość Ojczyzny w serca włościan wszczepiał.

I znajomi nasi szli także do chrztu z dzieckiem.

Kiedy tylko zapukali, natychmiast im otworzono i wpuszczono ich do wnętrza plebanii. — Ksiądz o miłej, dobrej twarzy, bez pytania domyślił się co ich do niego sprowadziło.

Po chwili wyszli wszyscy. Ksiądz szedł przodem, niosąc w ręku książeczkę; za nim szedł dziaduś — a na końcu gospodyni staruszka i matka z ojcem.

Ksiądz otwarł zachrystyę, i weszli do środka.

Gospodyni przeżegnała się, wzięła od ojca dziecię, odsłoniła mu czółko i przyklękła. — Cisza głucha panowała w kościele, ksiądz modlił się chwilę...

Wreszcie wymówił półgłosem: „Ja ciebie chrzczę w Imię Ojca i Syna i Ducha...“

Po ukończeniu obrzędu przemówił: „Pamiętajcie, że dziecko to polskiem jest! I tylko polski pacierz umieć powinno“.

Za chwilę wszyscy wyszli z kościoła. Drzwi od zachrystyi ksiądz zamknął... i znowu cisza zapanowała.

Gromadka nasza wracała do domu. Dziaduś szedł znów przodem, szepcąc różaniec i przesuwając paciorki. — Matka niosła teraz dziecko i szeptała cicho z mężem: „Wis, ale takiego człowieka jak ten jegomość, to szukać — ani kopiejki nie chcioł wziąć. I cóz, inny toby godoł długo i szeroko — a on nic — ino tyle: „Pamiętoj, ze to polskie dziecko. Oj, złoty to jegomość. — Prawda, ze dobry“.

— To juści, ale wis, bedzie źle — jak się do popa doniesie, ze momy maleńkie. Roz-wroz bedzie przysyłoł, zeby iść do cerkwi do chrztu. Hm, coby zrobić? — E, nie dowie się, bo przecie nasze ludzie nie doniesom mu, a i my w ocy mu nie leziema — to nos i nie pamięta. — Tak sobie gwarzyli i o biedzie swojej i o tem, jak to dziecko wychowywać będą, i jakie to ono będzie, jak dorośnie.

Po jakimś czasie ucichli, bo zbliżali się już do pasa granicznego. Chodziło o to, żeby przejść przez granicę wtedy, gdy kozak się oddali.

Ojcu jakieś złe przeczucie serce ścisnęło. — Przystanął, wciągnął głęboko w płuca powietrze i rozglądnął się uważnie. Zdawało mu się, że o jakie kilkadziesiąt kroków od niego ktoś w zarośla skoczył.

— Przemytnik — myślał — albo sołdat. Zatrzymał dziadusia i żonę; kazał im cicho schować się w zarośla, a sam ruszył naprzód — chciał zbadać, czy rzeczywiście ktoś tam jest. Aż tu — ledwie do skrętu doszedł, rozległ się krzyk: „Pastoj — kto idiot?“

W pierwszej chwili serce mu zamarło w piersiach — w mig jednak oprzytomniał: rzucił się naprzód, chcąc sołdata na ziemię obalić — lecz rozległ się huk wystrzału... — i chłop, jak dąb podcięty, w śnieg na wznak runął. Charczeć i drgać począł; nogami kopnął, rękoma śnieg chwytał, oczy szeroko otworzył — i skonał.

A nad nim niebo wyiskrzone było, gwiazdy mrugały żałośnie, jakby płacząc.

Sołdat oglądnął się, kieszenie mu przeszukał — i gwiżdżąc na alarm, biegł w stronę sąsiedniej warty.

Niewiasta do zwłok męża przypadła — jęknęła głucho: Jezus, Jezus! Zabili mi go! — i nie patrząc co robi, dziecko w śnieg rzuciła, a białe dumne czoło męża całować poczęła. A on — leżał spokolnie, z szeroko otwartemi oczyma — w niebo patrzał, jakby pomsty stamtąd oczekując.

Dziaduś obok ukląkł, i patrzył w oblicze zmarłego wnuka; ni łza mu w oku nie zabłysła.

Wyrzekł tylko: „I ten ostatni od kuli sołdata padł, tamci w boju — a ten, tak“. Po chwili wstał, nieprzytomną prawie kobietę ujął pod rękę, podniósł ją, wziął dziecko i poszli.

Ona jęcząc, on przytomny, spokojny.

W domu czekała ich wieczerza wigilijna. Smutna wieczerza; ni zwłok zabrać nie mogli — musieli je zostawić tam, na śniegu, na mrozie...

— — — — — — — — — — —

Matka chodziła jak błędna z dziecięciem na ręku po izbie i ciągle szeptała:

— Zabili go — o, Jezus!

Nagle przycisnęła mocno dziecko do piersi i krzyknęła przeraźliwie: „Pamiętaj! jesteś Polak. Pamiętaj! Ojca ci sołdat zabił! — Pamiętaj...

*Jerzy Koss.*

# Władysław Ludwik Anczyc.

(Urodził się w Wilnie w r. 1823 — umarł w Krakowie w r. 1883.)

W podnoszeniu oświaty i kultury między ludem jest teatr bardzo ważnym czynnikiem, bo tam jakby na dłoni widzi się żywe obrazy: to bohaterów z naszej przeszłości, to znów osoby z codziennego życia z cnotami, godnymi naśladowania lub z błędami, których należy się wystrzegać.

Płyną ze sceny dobre nauki, błyszczą się umiłowane obrazy, że aże słuchać i patrzeć miło.

W tem jest ogromne znaczenie teatru, że przez niego można działać odrazu na wielki tłum, tak że każdy patrzący, choćby i najgłupszy, zrozumi łatwo i pojmie, o co chodzi, pożytecznie czas spędzi i nacieszy się. Teatr jest żywą nauką i dlatego ludzie, którzy pragnęli najprędzej zbudzić wszystkich i pokazać im to, czego nieraz w zwykłych tylko słowach zrozumieć by nie mogli — tak wielką opieką otaczali ludową scenę.

Jednym z nich — i pierwszym do tego był Władysław Anczyc, twórca znanej a tak kochanej sztuki: „Kościuszko pod Racławicami“.

Racławice! — to tryumf polskiego chłopa, to żniwo jego kos — krwawe, jak krew męczenników zmarłych za Ojczyznę i jasne, jak świt wschodzącego słońca.

Słyszycie? Na rynku krakowskim stanęli wszyscy, z Kościuszką w pośrodku — otoczony wieńcem żołnierskich szabel i groźnie połyskujących kos.

Cisza! płyną słowa przysięgi stanowcze i wyraźne: do krwi ostatniej będzie bronił Ojczyzny..

Słyszycie? — wielkie słowa lecą ze sceny, a wśród widzów rośnie szner poważny, przerywany głośnem biciem serc, pięść się kurczy bezwładnie, jakby chciała kosę silnie ująć a usta powtarzają słowa przysięgi.

Albo znów inny obraz: na scenie „Emigracya chłopska“.

Chłop polski sprzedaje ziemię obcym przybyszom, jedzie do Ameryki — i wkrótce wraca stamtąd zbiedzony, załamuje ręce i szepce: Oj lepiej na ojcowskim zagonie..

Takich wielkich myśli i nauk dał nam Anczyc więcej, ubranych w formę sztuk: „Chłopi arystokraci“, „Łobzowianie“, „Flisacy“, „Gorzałka“, a pracował prócz tego ciężko dla oświaty ludowej i przyszłości Narodu, jako redaktor pierwszego pisma chłopskiego, — pod tytułem: „K m i o t e k“ — które od roku 1861 do 1865 w Warszawie wychodziło i wiele zdrowego ziarna na glebę chłopskiej duszy rzuciło. Pracował cicho i skromnie pod pseudonimem Jan Góralczyk — lecz skromna jego praca wydała plony obfite.

Niech więc w uznaniu zasług ludowego działacza-poety a uświadamiającego się ludu — wzniesie się z piersi naszych w d z i ę c z n o ś ć, niech na synach wiejskich dopełni się wielka myśl Anczyca — niech ma autor „Kościuszki pod Racławicami“ wśród polskiego ludu, dla którego całe życie poświęcił — najtrwalszy pomnik, bo zbudowany ze zrozumienia i miłości...

*Marcin Przeworski.*

# Czy będzie wojna?

W ostatnich czasach ucichły pogłoski o wojnie a coraz więcej mówią o tem, że sprawy bałkańskie zostaną załatwione na drodze pokojowej. — Państewka bałkańskie jako małe i niezbyt silne musiały udawać zuchwałość, aby coś przecie zyskać przy zmienionym stanie rzeczy; rzeczywiście, ta brawura podziałała, na Austryę odpowiednio, tj. Austrya pokazała Serbii i Czarnogórze swoją pięść.

Ale wiedząc, że wojna to niezbyt pewny interes, zwłaszcza gdy się nie wie, kto tam za plecami Serbii stoi i ją do walki podburza, nie zaniechała też Austrya starań o ugodowe załatwienie dąsań Serbii i panstw europejskich.

Tu na pierwszy plan wystąpiła Rosya, dawna protektorka Bułgaryi, Serbii i Czarnogóry. — Na posiedzeniu Dumy dnia 25 grudnia rosyjski minister spraw zagranicznych Izwolskij, wygłosił pokojową mowę. Zaznacza on, że Rosya nie pragnie wojny (bo jest słabą — tego nie chciał powiedzieć), lecz godzi się na konferencyę. Godzi się także na żądanie Austryi, aby jeszcze przed konferencyą omówić niektóre sprawy; — godzi się nie poruszać wogóle sprawy, czy Austrya miała prawo anektować Bośnię, lecz uznać aneksyę za fakt dokonany i tylko o takim mówić. Austrya żąda adto, aby w programie dla obrad konferencyi pomieścić punkt pod tytułem: g o s p o d a r c z e wynagrodzenie dla Serbii i Czarnogóry, — znaczy to, że o odstąpieniu wybrzeża czy części Bośni niema mowy, — co najwyżej chce dać im Austrya jakieś korzyści handlowe.

Uwiadomienia takiej treści rozesłano po wszystkich dworach europejskich. Konferencya przyjdzie do skutku.

Tymczasem druga strona najbardziej interesowana tj. Serbia i Czarnogóra, nie zachwyca się takiemi ustępstwami. Rosya wprawdzie jako opiekunka nakazała im spokój, — powiedziała: łączcie się wszystkie trzy razem, tj. Bułgarya, Serbia i Czarnogóra, a wtedy ja postaram się o to, abyście weszły w ścisłe porozumienie z Turcyą i razem broniły swych swobód narodowościowych, religijnych i ekonomicznych, — ale podniecona kilkumiesięczną agitacyą wojenną ludność

nie myśli wyrzec się dążeń do „wielkiej Serbii“. Wojowniczy zaś książę podnieca ten wojenny zapał, rzeczy stoją tak, że pomimo upomnień Rosyi, — Serbia gotowa się porwać do walki z Austryą. —

Przyjeżdżający z Belgradu oficer powiada, że najdalej za dwa miesiące Serbia wypowie Austryi wojnę. — Na pograniczu serbsko-bośniackim padły ze strony serbskiej strzały i raniły komendanta patrolu żandarmów Leśniaka; żandarmi odpowiedzieli strzałami, — zabito dwóch Serbów, — byli to chłopi serbscy. To może dać obraz nastroju, jaki panuje wśród serbskiej ludności.

---

# Okolice Krakowa.

## Trzy mogiły.

(Notatki z podróży).

Motto I.

Kto mając dobre, nawet lepsze w domu,
Dla próżnej pychy, nierozsądnej mody,
To jednak woli, co obce narody
Mają u siebie, ten nie ujdzie sromu!

Podzieliwszy się wrażeniami na widok Krakowa z Kochanymi czytelnikami „Ojczyzny“ postanowiłem w dalszym toku uczynić to samo — odnośnie do okolic Krakowa.

Czarowny urok rozlany tu chojnie,
Prostotą dziwi, a powabem nęci,
A wiejska cisza panując spokojnie
Obudza czyste uczucia i chęci.

Bogate w najpiękniejsze obrazy przyrody, okolice Krakowa tak nęcą do siebie wędrowca, że chciałby je jednym obiedz przelotem, a wzrok jego suwa się po zielonych pagórkach, czepia się mile porozrzucanych wiosek, lecz go zwykle zatrzymują trzy każdemu sercu polskiemu pamiętne, bo ojczyste mogiły, co jakby trzy wielkie strażnice sławy narodowej, wzięły Kraków w swoje objęcia, śpiewając ze swych szczytów dzieje przodków i dawną chwałę walecznego i szlachetnego narodu! Kraina wspomnień, czarodziejska swą pięknością, malownicza i romantyczna! Pierwsza z tych mogił, to mogiła:

Krakusa.

W miejscu, gdzie Wisła oddziela wspaniały Kraków, od miasta Podgórza, wznosi się na jej prawym brzegu skaliste pasmo Krzemionek ze szczytem Lasotnią, dźwigającym starodawny pomnik chwały narodowej, mogiły Krakusa. Krzemionki jak każda piędź ziemi około Krakowa, mają swoje pamiątki, swoje wspomnienia historyczne. Na górze Lasotni wznoszącej się w pobliżu kopca Krakusa, witali mieszkańcy kradowscy w roku 1370 nowego króla, Ludwika Węgierskiego. W r. 1810 obozował tutaj ks. Józef Poniatowski, ciągnąc z wojskiem Polskiem do Saksonii. Najpopularniejszemi są liczne legendy o polskim Toruście, mistrzu Twardowskim, który miał żyć na Krzemionkach i tutaj wykonywać swoje czarodziejskie sztuki. Do dzisiejszego dnia jedna z pieczar nosi nazwę „Groty Twardowskiego“. W nich miał on (napisać) ułożyć przed śmiercią godzinki do Matki Boskiej spiewane po dziś dzień po kościołach naszych w całej Polsce — i tą pracą wybawił się od przemocy piekła. U stóp zaś Krzemionek leży karczma „Rzym“ zwana z Ballady Mickiewicza. p. t. „Pani Twardowska“. Podanie niesie, że na górze Lasotnia pogańskim ongi obyczajem złożono Krakusa lub Kraka założyciela Krakowa zwłoki, na których usypano kopiec, do dziś dnia jeszcze istniejący, który mieszkańcy krakowscy na tę pamiątkę „Rękawką“ nazwaii. Nazwa ta pochodzi ztąd, iż sypiąc mogiłę Krakusowi, noszono ziemię w rękawach.

W trzeci dzień wielkanocny cała niemal ludność Krakowa udaje się za Wisłę na wzgórze skaliste Losoty, aby obchodzić „Rękawkę“ przynosząc ze sobą „Święteczne“, by darzyć niem ubogą ludność.

Śp. historyk nasz profesor Dr. Szujski pisze w „Historycznej wędrówce po Krakowie“: Dwa razy do roku ciągnie wierna swoim tradycyom publiczność krakowska odwiedzać mogiłę Krakusa i Wandy. Z Krakusa wita śpiew skowronka nad rozoranem zagonem, przypatruje się krajobrazowi budzącemu się do żywota, nowego tchnienia wiosny i słońca wiosennego promieniem z Wandy rozkoszuje się w owych uroczych światłach, jakie po uprzątniętych już łanach naszych jesienne rozlewa słońce! Kto nie wie, czy ta krakowska publiczność nie idzie śladem rzeszy pogańskiej, obchodzącej wiosenną i jesienną uroczystość powitania i pożegnania słońca?“.

Wspaniałym jest widok z Krzemionek. Gdy dzień jest pogodny i powietrze przejrzyste, wzrok sięga aż po Ojców!

Widać stąd Skałkę, Wawel, dokładne sylwetki wieży ratuszowej i wież kościoła Maryackiego, kościół św. Anny, a dalej większe gmachy w dzielnicy „Wesołej“.

Krzemionki, 14 sierpnia 1908.

*Szymon Chełpiński.*

---

# Żywy pomnik.

Po haniebnym mordzie wykonanym przez ukraińca Siczyńskiego na ś. p. namiestniku Andrzeju Potockim, społeczeństwo polskie zrozumiało, że chcąc przeciwdziałać planowej robocie Ukraińców, którzy w nienawiści do wszystkiego co polskie, zdolni są posunąć się do mordu i mord pochwalać, nie pozostaje nam nic innego, jak dążyć wszelkimi siłami do stworzenia silnych placówek polskich w Galicyi wschodniej i tworzenia silnych organizacyi narodowych, któreby mogły swą siłą wszelkie dążenia Ukraińców do wyrzucenia nas z tych naszych prastarych prastarych siedzib zniweczyć, dla których obrony niejednokrotnie nasi ojcowie życie i mienie w ofierze nieśli.

I kiedy społeczeństwo ocknęło się, z przygnębienia, jakie mord namiestnika Polaka w całym kraju wywołał, rzucono myśl w organie naszego stronnictwa „Słowie Polskiem“, aby społeczeństwo uczciło pamięć ś. p. Potockiego przez stworzenie funduszu burs włościańskich imienia Potockiego. Myśl rzucona, przyjęła się, społeczeństwo zrozumiało, że utworzenie „ż y w e g o p o m n i k a“, jakiem z pewnością będą bursy włościańskie, to najlepszy sposób uczczenia śp. Potockiego. W bursach tych wychowają się liczne zastępy młodzieży wiejskiej na dzielnych obywateli Polaków, a mając w bursach dobrą opiekę i pomoc w nauce będą wyrabiać się na dzielnych i rozumnych pracowników w społeczeństwie.

I na fundusz burs włościańskich poczęły się sypać dary z całego kraju i dziś ten fundusz dochodzi do 100.000 K i prawie z każdym dniem wzrasta. Komitet, na którego czele stoi przezacny prezes Tow. Kółek rolniczych, zasłużony pracownik narodowy p. A r t u r Z a r e m b a C i e l e c k i a w którego skład obok wielu wybitnych posłów wchodzą i nasi Najprzewielebniejsi Arcypasterze, wydał odezwy do całego narodu, w których zwraca się z prośbą do wszystkich, aby zrozumieli znaczenie burs włościańskich i przyczynili się najwydatniej do zwiększenia ich funduszu.

Z bolem serca musimy wyznać, iż nie całe społeczeństwo a w szczególności lud chciał zrozumieć gorące wezwanie komitetu. Lud a z nim i wielu z naszego mieszczaństwa, ziemian i inteligencyi nie zdaje sobie widocznie sprawy z tego, czem mają być dla nas bursy włościańskie. Nie chciano u nas powszechnie zrozumieć, iż bursy te mają przyczynić do zwiększenia zastępów naszej inteligencyi, która z ludu wyjdzie, powiększy nasze siły w walce z wrogami i niepomiernie przyczyni się do zwiększenia pracowników na polu oświaty narodowej wśród ludu naszego, w którego uświadomieniu leży jedynie lepsza przyszłość naszego narodu. Ale po za tem zadaniem, który bursy włościańskie spełnią w całym naszym kraju mają one we wschodniej części kraju jeszcze większe znaczenie.

S t a w i a n i e k o ś c i o ł ó w p o l s k i c h i b u r s w ł o ś c i a ń s k i c h w e w s c h o d n i e j c z ę ś c i k r a j u t o b u d o w a n i e t w i e r d z n a r o d o w y c h, k t ó r y c h ż a d n a m o c w r o g a o b a l i ć n i e b ę d z i e z d o l n a.

Twierdza ta przykuje lud polski jeszcze i dziś ulegający zruszczeniu i stracony dla naszego narodu do wiary i mowy ojców naszych. — W bursach tych dziatwa polska często nie umiejąca dobrze mówić po polsku, nauczy się szanować i ukocha jako swoje największe skarby mowę i przeszłość wielką narodu, a ojcowie tej dziatwy widząc, że dzieci ich, które są ich krwią i największem umiłowaniem czują i myślą po polsku, pójdą za ich przykładem i przypomną sobie, że ich przodkowie to potomkowie wielkich piastów, a kiedy to ocknięcie się nadejdzie to wówczas ojców i synów przejmie ta gorąca miłość wielkiej Ojczyzny Polski.

L u d u P o l s k i, nadeszły święta w których przypomina się nam żywo przyjście na świat Chrystusa Pana, święto to wszyscy radośnie obchodzimy i przypominamy sobie, że Boży Syn zeszedł na świat, aby nieść światło a opuszczonych i biednych koło swego sztandaru kupić. Niechaj i w tobie w tym dniu zabije silniej serce polskie, przenieś się myślą do tej braci twej opuszczonej w Galicyi wschodniej i nie żałuj grosza i Ty na cele „Ż y w e g o p o m n i k a“.

Niechaj przykład wsi „Zubrzy“, której mieszkańcy z majątku gminnego na rzecz Burs włościańskich dali na ręce komitetu przed kilkoma tygodniami 300 K, nie pójdzie na marne. Niech wszystkie nasze wioski polskie poczują się do obowiązku podobnego, a grosz nasz bracia siermiężni niech hojnie płynie do kasy burs włościańskich. Przypomnij sobie ludu polski, że dzielny Bartos Głowacki jak prowadził kosynierów do naszego wodza Kościuszki to, niósł on w ofierze Ojczyźnie nie tylko życie ale i swoje grosze złożył na ręce wodza na cele wojny narodowej.

Jego przykład niechaj będzie dla nasz wszystkich wskazówką, że kiedy potrzeba stwarzać instytucye obronne przed naporem wroga, wówczas kiedy budujemy trwałe fundamenta dla lepszej przyszłości narodu, wówczas wszyscy jesteśmy powołani do wspólnych ciężarów. O tem lud o ile chce żyć tradycyami tych, którzy z ludu Ojczyźnie wiernie służyli, musi pamiętać.

A więc do agitacyi za zwiększeniem funduszu burs włościańskich wszyscy jesteśmy powołani.

Zrozumieć musimy, iż tylko ten naród jest szanowanym przez innych, który okaże że się sam szanuje, i udowodni, że wszystkim swym wrogom odpowiada silną i wytrwałą pracą w kierunku wzmocnienia swego stanu posiadania i należytej obrony zagrożonych posterunków.

*Karol Dębczak.*

**Od Redakcyi.** Pieniądze zebrane na rzecz funduszu burs włościańskich należy odsyłać do Kasy zaliczkowej we Lwowie (ul. Trzeciego Maja l. 5). Pokwitowania chętnie umieszczać będzie nasza Redakcya i dlatego wszystkie organizacye gminne i włościanie, którzy pieniądze na ten cel wyślą, prosimy aby nas o tem zawiadomiły.

---

# Zjazd Ukraińców.

Podczas polskich świąt Bożego Narodzenia odbył się we Lwowie dwudniowy zjazd delegatów stronnictwa ukraińskiego.

W pierwtzym dniu obrad wzięło w zjeździe udział 259 delegatów, w drugim 130, a pod ko-

niec niespełna 70. Większość delegatów stanowili chłopi, księży było tylko 10. Po sprawozdaniu z działalności Narodnego komitetu za czas od 25 grudnia 1907 r., przemawiali posłowie Romańczuk i Oleśnicki, pierwszy o działalności parlamentu, drugi o działalności Sejmu. Z przemówień tych okazało się, że partya ukraińska od zeszłego roku ani na krok naprzód nie postąpiła. Wywołało to wśród delegatów ogromne niezadowolenie, narzekano głośno na niedołęstwo kierownictwa i omal nie przyszło do wyrażenia mu wotum nieufności.

Uchwalono wytrwać dalej w ciągłej opozycyi do rządu.

Nastąpił potem referat pos. Kolessy o sprawie uniwersytetu lwowskiego. Po dłuższej dyskusyi uchwalono w sprawie uniwersyteckiej ani kroka nie ustąpić i **dążyć do zupełnego zawładnienia uniwersytetem lwowskim.**

Dalej określono stanowisko Ukraińców do innych partyj. — Postanowiono wejść w bliski kontrakt z radykalnymi klubami ruskimi. To samo odnosi się do stosunku z socyalistami. Natomiast stanowczo wykluczono wszelkie stosunki z Moskalofilami i Polakami i uchwalono zająć wobec nich odporne stanowisko, przyczem niezastosowanie się do tej dyrektywy określono jako zdradę narodową.

Jeden z delegatów zainterpelował, jak się komitet zapatruje na ostatnie zajście w uniwersytecie lwowskim i na obrzucenie namiestnika zgniłemi jajami.

Dr. Oleśnicki odpowiedział, że Polacy nie mogli nic lepszego uczynić dla sprawy ruskiej.

Wkońcu uchwalono prowadzić silniejszą agitacyę, celem zdobycia coraz to nowych okręgów dla sprawy ukraińskiej, zwłaszcza pod Skałatem, oraz celem walki skutecznej z Moskalofilami.

«Kuryer Lwowski» donosi, że na zjeździe w dyskusyi nad sprawozdaniem z działalności komitetu ujawniła się bardzo ostra opozycya przeciw «kursowi ugodowemu» komitetu, reprezentowanemu przez pos. Oleśnickiego i K. Lewickiego. Występowano także ostro przeciw układom komitetu z obecnym namiestnikiem, o których to układach delegaci nie zostali należycie poinformowani. Tak samo oburzano się na zachowanie się klubu Ukraińców w parlamencie podczas dyskusyi budżetowej i dyskusyi w sprawie aneksyi. Jeżeli wogóle uchwalono Komitetowi wotum zaufania, to tylko dlatego, że «ugodowcy» mają w swych rękach całą organizacyę i mężów zaufania. Opozycya przeciw Komitetowi była bardzo silna i chwilami zdawało się, że przyjdzie do rozłamu.

Tak brzmią skąpe wiadomości o zjeździe Ukraińców. Są one jednak dla nas niezmiernie ważne. Oto Ukraińcy uchwalili, że wszelkiemi siłami dążyć będą do zupełnego zawładnięcia polskim Uniwersytetem wc Lwowie. Uchwalili dalej, że każdy ten, kto zechce pracować razem z Polakami, jest zdrajcą narodu ukraińskiego. Zaznaczyli, że dotychczasowe ustępstwa ze strony Bobrzyńskiego są dla Ukraińców niedostateczne.

Czy wobec wyżej przytoczonych uchwał zjazdu Ukraińców może być mowa o ugodzie z Rusinami? Czyż nie ciężko grzeszą wobec własnego narodu ci z Polaków, którzy potajemnie ugodę robią?

Słowa nasze wypowiedziane w artykule «Znaki ugodowe» tem większej nabierają wagi.

---

# LISTY.

*Żurawica, pod Przemyślem.*

### Otwarcie czytelni T. S. L.

W dniu 13 grudnia w niedzielę popołudniu odbyła się u nas uroczystość otwarcia czytelni polskiej T. S. L. przez Koło Pań T. S. L. z Przemyśla. Czytelni takej potrzebowaliśmy tu od dawna.

Wprawdzie tutejszy czcigodny ksiądz proboszcz Miksiewicz i dzierżawca pan Midowicz pracują dla nas dużo w Kółku rolniczem i ciągle się nami opiekują, lecz pragnęliśmy bardzo mieć jeszcze Czytelnię, gdzieby można przeczytać gazetki i książki. Popołudniu przyjechały panie ze Szkoły ludowej i kilkunastu panów z komisyi włościańskiej i w nowym lokalu czytelni zebrało się tak dużo chłopów, że się ledwo pomieścili. A mogło ich być ze stu, a może i więcej, bo to trudno było policzyć. Sala była pięknie ubrana kwiatami i gałązkami.

Najpierw przemówił nasz proboszcz, — a wszyscy słuchaliśmy go z uwagą, bo to dobry ksiądz dla nas, a także prawdziwy Polak z niego. Opowiadał nam, co my skorzystamy z takiej czytelni. Po nim pan Przyjemski profesor gimnazyum mówił bardzo pięknie ze strony Koła T. S. L. jakie znaczenie ma oświata dla Polaków. Przewodnicząca Koła Pań T. S. L. p. Bojarska oddała nam czytelnię do użytku i porozdzielała śpiewniki z pieśniami polskiemi. Pięknie bardzo przemówił do nas p. Waligórski ze strony komisyi, co się nami zajmuje, o Polsce, o naszych obowiązkach narodowych, żeśmy się powinni razem łączyć bez względu na to, czy to chłop czy pan, — bo pracować dla Ojczyzny powinniśmy wszyscy. A pan Midowicz nasz dzierżawca zaraz zajął się książkami i obiecał nam pomagać. Na końcu śpiewaliśmy polskie pieśni, których dotąd nie znaliśmy, a wszystkie takie piękne, że prosiliśmy panów, którzy do nas często przyjeżdżają, aby nam przywieźli ze sobą takie książeczki z pieśniami.

W tą niedzielę 20. grudnia byli u nas dwaj panowie z miasta z odczytem: „O powstaniu

listopadowem“, czem się bardzo ucieszyliśmy, bo o tem nigdy nie słyszeliśmy.

Chodzimy codziennie do czytelni i czytamy gazety, a najwięcej nam się podoba kochana „Ojczyzna“, bo ona tak mówi prosto ze serca do nas chłopów, że najlepiej umiemy ją zrozumieć. A ciągle nam mówi o Ojczyźnie, o sprawach gospodarskich i o całym narodzie. Więc cieszymy się z tego i dziękujemy Wam, że nas o wszystkiem dobrze pouczacie, my Wam będziemy bardzo wdzięczni, bo i chłop potrafi być prawdziwie wdzięczny za szczerę serca. Jak będzie coś ważnego w naszej wsi to znowu napiszemy.

*Chłop-Polak*
*z Żurawicy.*

---

*Podłęże, powiat bocheński.*

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowni Bracia, Czytelnicy „Ojczyzny“! Wzywam Was do walki na każdym kroku z największym naszym wrogiem, większym niż Moskal lub Pusak — z karczmą i wódką. Wszędzie słychać narzekania na biedę, wszędzie u nas, gdzie tylko mogą stąpić, zapanowała zazdrość, niezgoda, nienawiść jednych do drugich — a skąd to wszystko pochodzi, gdzie leży tego przyczyna? W karczmie! — Karczma jest źródłem złego i nieszczęścia. Wyrzucić precz od nas, zamknąć je na zawsze, a przynajmniej na niedziele i święta. Gdy w niedzielę braknie karczmy, to prędzej znajdzie się czas na pogadankę w Czytelni, w Kółku rolniczem. Tam prędzej dojdziemy do oświaty, do jedności, której nam tak bardzo potrzeba w dzisiejszych ciężkich czasach.

U nas w Podłężu — pożal się Boże — gdy przyjdzie niedziela, to popołudniu zamiast gromadzić się w Czytelni, najpoważniejsi i najmądrzejsi gospodarze a nawet panowie radni siedzą w karczmie, a w czytelni znajdziemy dwóch, trzech więcej nikogo. Smutne to, ale prawdziwe. Wielki już czas, aby się to zmieniło.

*Franciszek Nowak,*
sekretarz Kółka rolniczego.

---

*Stróża, powiat Nisko.*

I u nas budzimy się z uśpienia i bierzemy się do wspólnej pracy w organizacyach oświatowych i gospodarczych.

Oj bo też żydzi popanoszyli się wśród nas, pokupili za wódkę często grunta, pobudowali ładne domy. A skądżeż im to wszystko się wzięło, z pracy ich rąk? — O zapewne nie. Oni korzystali dotąd jedynie z naszej ciemnoty i nieporadności i na naszej ciemnocie zarabiali i porobili majątki.

Dziś już dźwigamy się. Pomocnym bardzo w tem jest nam Piotr Owczarczyk z Rudnika, który gromadzi ludzi starszych i młodych w czytelni na pogadanki o naszych sprawach. Tem odciąga wielu od karczmy, od wódki, za co należy mu się podziękowanie.

Dnia 12 grudnia było u nas takie zebranie, na którem po dłuższej naradzie zawiązaliśmy Kółko rolnicze. Kółko to jest naturalnie ogromnie nie do smaku naszym żydkom i już zaczęli przeciw niemu wojnę, ale w Bogu nadzieja, że nie damy się.

Myślimy tu także zawiązać drużynę Bartoszową, by naszą młodzież zebrać, skupić, by już od młodości zaczęła się uczyć kochać ziemię rodzinną i pracować nad uwolnieniem z kajdan naszej Matki-Polski. Młodzież to przyszłość nasza, starajmy się ją wychować na jak najlepszych obywateli-Polaków, boć jaką jest młodzież nasza, taką nasza przyszłość. Pamiętajmy o tem.

*Jędrzej Wala.*

---

*Przeworsk.*

W dniach 12 i 13 grudnia 1908 r. staraniem Wydziału Towarzystwa Pomocy Przemysłowej, odbyła się w Przeworsku wystawa ruchoma, połączona z wykładami, illustrowanymi obrazami świetlnymi. Dała ona publiczności możność skontrolowania, które wyroby pruskie można zastąpić krajowymi, które co do jakości nie ustępują wyrobom pruskim, a są często tańsze od tamtych. Drugiego dnia odbył się wiec przemysłowy.

Dr. Smyczyński zagajając wiec, wyjaśnił w jakim celu go zwołano, a zachęcając do dyskusyi, przedstawił smutne położenie naszej Ojczyzny, które wymaga skupienia sił narodowych na polu przemysłu i handlu. Powitawszy delegata „Ligi“ p. Sokołowskiego ze Lwowa i zachęciwszy zebranych do uważnego wysłuchania referentów, proponuje wybór prezydyum, do którego weszli: jako przewodniczący p. dr, Rayski, naczelnik sądu, zaś jako zastępca, p. Michalik, wój z Mokrej Strony, a sekretarzował p. Huczyński. Przewodniczący udziela głosu p. Kopeckiej, która wygłosiła bardzo piękny referat p. t. „Nasz udział w uprzemysłowieniu kraju“. Odczyt ten przyjęto oklaskami. W referacie swoim zestawiła p. Kopecka stosunek naszego przemysłu do zagranicznego i wykazała, że nasz naród winien jest temu, iż nasz przemysł stosunkowo tak nisko stoi.

P. Sokołowski, w dłuższem przemówieniu, wskazał na Skorowidz Ligi, w którym każdy może znaleźć wykaz wszystkich fabryk krajowych. — Oprócz tego podał ważne wskazówki, odnoszące się do przemysłu krajowego. Mowca z naciskiem podniósł, że Przeworsk jest gniazdem wielkiego przemysłu fabrycznego, ponieważ tutaj założoną została przed kilkunastu laty wielka cukrownia, zatrudniająca setki robotników, z czego wynika niejako, że stąd rozpocząć się powinno przemysłowe uświadomienie ludu.

P. Anaszkiewicz piętnował czernidło na obuwie „Globin“, krochmal z kotkiem, mydło Schichta, pruską farbkę, polecał polskie pióra, ołówki i atrament i wyjaśnił, że kupców zmusić można

do trzymania krajowych towarów, przez żądanie w sklepach takich, nie zaś obcych wyrobów.

P. Wojdałowicz mówił o braku szkół przemysłowych w kraju naszym, wzbogacaniu Prusaków pracą polskich robotników, wskutek wychodźtwa na Saksy, zakupywania wyłącznie wyrobów krajowych jako podarunków gwiazdkowych naszych i obcych widokówkach, podnosił potrzebę rugowania kalendarzy Steinbrennera, a kupowania kalendarzy Towarzystwa Szkoły Ludowej i Wojnara, bałamuceniu ludu wiele za małą kwotę obiecującymi anonsami w gazetach, wreszcie postawił następującą rezolucyę, którą Zgromadzenie uchwaliło:

„Wiec przeworski odbyty 13 grudnia 1908 r. wzywa wszystkie czasopisma, szczególniej ludowe, do zaprzestania pomieszczania inseratów firm pruskich, natomiast umieszczania w swych łamach sprawozdań z wieców bojkotowanych, a to celem zainteresowania tą sprawą żywotną jak najszerszych warstw społecznych“.

P. Komar przedstawił dochody ze Spółek mleczarskich.

W oklaskiwanem przemówieniu ks. Beigerta, przebijała gorąca miłość Boga i Ojczyzny, zachęcająca słuchaczy do kupowania ile możności wyrobów krajowych, a wyrugowania pruskich. Mowca podzielił kupców na dwie części, mianowicie takich, którym dobro Ojczyzny leży na sercu i na takich, dla których Ojczyzna jest rzeczą obojętną. Tych drugich piętnuje mowca, wytyka ich nieobecność, ponieważ zapewne poczuwając się do winy, nie chcieli wysłuchać tego, o czem na wiecu będzie się mówiło.

Następnie zwrócił się mowca z wezwaniem do inteligencyi, aby dała przykład popierania rodzimego przemysłu, a lud z całym entuzyazmem zawołał: „To i my pójdziemy za panami!!“

W dalszym ciągu zachęcał i nasze panie do obywania się bez paryskich kapeluszy i do pouczania sług, jakie towary mają kupować. Na tem wśród licznych oklasków ks. Beigert zakończył swoje przemówienie.

Jeden z mowców postawił wniosek, założenia w Przeworsku Ajencyi handlowej. Zabierali też głos niektórzy z wieśniaków, dopytując się bądź to o dostawy dla wojska, bądź to o inne kwestye. Z uznaniem podnieść też należy liczny udział włościaństwa na wykładach p. Sokołowskiego.

Sala Sokoła była po brzegi wypełniona uczestnikami wiecu ze wszystkich stanów, a najwięcej ludem wielskim, który blisko cztery godziny z wielką uwagą słuchał mowców. Widać było po zgromadzonych, że powzięli postanowienie szerzenia hasła popierania wyrobów swojskich, w najszerszych kołach i że zrozumieli, dlaczego niemieckich wyrobów kupować nie należy.

Miejmy nadzieję, że powoli zdołamy wyrugować z kraju naszego obce towary, jeżeli lud wszędzie weźmie sobie do serca tę żywotną sprawę.

*Jeden z uczestników.*

---

**Żydowskie królowanie.** Oświata zwrasta u nas szybko, szerzy się uświadomienie narodowe, chłop czuje się już Polakiem-obywatelem, musi szanować swoją godność. Jakże więc przykro, wobec tego ranią nasze serca podobne listy.

*Łanowice, powiat Sambor.*

„U nas nad gminą panuje żyd z karczmy. Nasz wójt jest jego prawą ręką, pomaga mu we wszystkiem. Sprawy gminne odbywają się w karczmie przy wódce i za wódkę, bo bez wódki urzędowanie nie ważne. Wartnicy gminni strzegą w nocy karczmy, bo w karczmie siedzą, tymczasem we wsi kradzieże. Na kuczki żydowskie parobcy stawiają kuczkę, aż do bitki przychodzi między nimi, tak każdy chce się żydowi przysłużyć. Gdy przyjdzie prać żydowi bieliznę, to dziewczęta godzi żyd, bo ta i tamta chce mu się przypodobać. Fe! wstyd!!! Nic też dziwnego, że żyd wykupuje gospodarstwo za gospodarstwem zdaje się, że do spółki z wójtem. Przed paru tygodniami zaszedł u nas taki wypadek: Gospodarz, niejaki Grzegorz Hnat winien był gminie 40 kor. 20 h. za pastwisko. Gmina wytoczyła mu proces, przyszło do licytacyi, gospodarstwo kupił żyd.

Drugi wypadek: Dnia 15 listopada było u nas otwarcie Czytelni. Gdy się o tem wójt dowiedział, czemprędzej urządził muzykę w karczmie, aby tylko ludzi od Czytelni odciągnąć, bo żyd sobie tego nie życzył.

Mamy w gminie sklepik katolicki u gospodarza Michała Tracza, ale wszyscy chodzą do karczmy, bo nie chcą się żydowi i wójtowi narazić. Fe! wstyd! Czasby już był skończyć taką gospodarkę“. *Gdspodarz.*

---

# Z całej Polski.

### Zabór austryacki.

Rok ubiegły był dla państwa austryackiego rokiem wyjątkowym. Ważnym był zwłaszcza koniec jego. Politycy austryaccy, zwykle potulni, cisi i skromni wobec innych państw, zebrali raz odwagę i wbrew innym państwom zabrali na zawsze Bośnę i Hercegowinę. Były i są jeszcze z tego powodu liczne kwasy, czas jakiś czuć było w powietrzu zapach wojny, a i dziś nie jesteśmy jeszcze zupełnie pewni, czy za parę miesięcy wielu z młodych nie znajdzie się na polu walki z Serbami.

Dnia drugiego grudnia minęło 60 lat od wstąpienia na tron cesarza Franciszka Józefa I.

Różni królowie i książęta zjeżdżali już od maja do Wiednia i składali w Burgu przy salwach armatnich życzenia. Potem przyszła kolej na szlachtę, na urzędników, na duchowieństwo, mieszczaństwo i na chłopów. I Galicya obchodziła tą uroczystość. I u nas wielu było takich, co rocznicę bombardowania Lwowa i Krakowa przez wojska austryackie pojechali święcić do Wiednia aby tam zgromadzonym Szwabom szopki polskie pokazywać! Wywołało to w kraju dużo niesmaku — i słusznie. Nie nam Polakom wybijać pokłony na niemieckich progach!

Dla nas Polaków był to rok bardzo ciężki. Wprawdzie na wiosnę ludowcy przez wstąpienie do Koła Polskiego wzmocnili przez to powagę Polaków wobec rządu, ale za to w samo Koło wnieśli dużo swarów i rozluźnili jego karność! Do tego Rusini rzucili się do gwałtów. W lutym były krwawe awantury na uniwersytecie we Lwowie, a 12 kwietnia sprawił nam Siczyński „krwawą niedzielę“, zabijając namiestnika Potockiego. Do tego klęski elementarne zniweczyły doszczętnie dobrze zapowiadające się zbiory rolne. Wylewy, grady, pożary, słoty, burze i mrozy nie oszczędziły nikogo. A jakby na dobitek w Ameryce wskutek przesilenia ekonomicznego mnóstwo Polaków straciło zarobek i chleb i wróciło do kraju.

W Wiedniu posłowie polscy nie wiele zdołali zrobić. Nie ich to wina. Parlament austryacki tak jak rozbity, więcej w nim kłótni, grania na trąbkach i bitek, aniżeli rzetelnej pracy. Jestto jaskrawy dowód, że dzisiejsza konstytucya austryacka jest złą i przestarzałą, że centralizm wiedeński nie uratuje państwa. Może wreszcie i inni zrozumią, że tylko przez nadanie poszczególnym krajom większej samodzielności mogą uzdrowić zabagnione stosunki, ulżyć parlamentowi i zaprowadzić ład i poszanowanie prawa.

Sejm galicyjski nowowybrany w lutym obradował jesienią 7 tygodni. Zajął się drobiazgami. Nie posunął ani na krok naprzód wielkich i ważnych spraw, czekających załatwienia, jak reforma wyborcza i połączenie obszarów dworskich z gminami. Sejm zeszłoroczny zawiódł nasze oczekiwania.

Na Śląsku, dzielnicy sąsiadującej z nami, Polakom dzieje się coraz gorzej. Ciągłe bitki z Niemcami, ciągłe krzywdy, jakich na każdym kroku doznają Polacy od Niemców i Czechów, wycieńczają i osłabiają nas. Niemcy i Czesi zabierają nam coraz to nowe wsie — miasta mają już w swoich rękach.

Jedna Bukowina idzie naprzód — a Polacy tamtejsi skrzętnie zabiegają o swoje prawa i energicznie dążą do zupełnie ścisłej i ogólnej organizacyi polskiej.

Słowem jednem: rok ubiegły nie był dla narodu naszego pomyślny ani tu, ani pod Moskalem, ani pod Prusakiem.

Pod Moskalem powrócił z powrotem bat, knut i rządy rozwydrzonych urzędników moskiewskich. Odebrano już wszystkie prawa, jakie uzyskaliśmy podczas wojny rosyjsko-japońskiej — a gwałt i samowola satrapyl nie zna granic swoich.

Pod Prusakiem uchwalono straszne prawo wywłaszczenia i zakaz używania języka polskiego na zebraniach — i obie te ustawy w czyn wprowadzono.

Więc dobrze, że skończył się ten rok klęski narodowej — a oby Nowy był dla nas szczęśliwszym.

## Z zaboru rosyjskiego.

Zasadnicze wyjaśnienie senatu. Senat petersburski rozpatrywał w tych dniach sprawę warszawskiego właściciela drukarni pana Pigłowskiego, u którego swego czasu znaleziono jeden egzemplarz listu ks. Ściegiennego, kilka odezw rewolucyjnych, oraz wydrukowane pieśni: „Boże coś Polskę“, „Z dymem pożarów“ i „Jeszcze Polska nie zginęła“. P. Pigłowskiego Izba sądowa warszawska skazała na 3 miesiące więzienia, za przechowywanie literatury nielegalnej. Obrońca skazanego wniósł skargę do senatu, który rozpatrzywszy sprawę, uchylił wyrok warszawskiej Izby sądowej, a to wychodząc z tego założenia, że przechowywanie jednego egzemplarza listu księdza Ściegiennego nie dowodzi bynajmniej, aby drukiem Pigłowski miał na celu rozpowszechnianie listu; że nakoniec inkryminowane pieśni, ze względu na treść ich, za podburzające do czynów buntowniczych uważane być nie mogą — i, jeżeli, jako patryotyczne, pieśni te podnoszą ducha Polaków i wykonywane są przez nich podczas wystąpień przeciwpaństwowych, to sama ta okoliczność nie nadaje pieśniom owym charakteru przeciw-państwowego, którego one zgoła nie mają.

Zamknięcie pisma. Z rozporządzenia warszawskiego general - gubernatora zamknięty został w Warszawie tygodnik ludowy „Pobudka“.

## Z zaboru pruskiego.

Ziemia w Poznańskiem. Dobra rycerskie Bożejewo i Wysławice wraz z folwarkami Janowo i Andrypole razem 4000 morgów najprzedniejszej ziemi włącznie 500 morgów pięknego lasu, z wielką parową gorzelnią w powiecie Sredzkim, należące do ks. Witołda Czartoryskiego, ordynata na Gołuchowie, przeszły mocą kupna na własność Domu bankowego Drwęski & Langner (Marcin Biederman) w Poznaniu. Majętność powyższa oddaną będzie w całości lub też w działach, jednakowoż tylko osobom dającym przedewszystkiem pełną moralną gwarancyę, że majątek kupują dla siebie, aby się przy nim utrzymać.

---

# WIADOMOŚCI.

**Wielu Przyjaciołom, którzy w czasie Bożego Narodzenia i na Nowy Rok przysłali nam życzenia długiej i wydatnej pracy na niwie narodowej i ludowej — a wraz z życzeniami dołączyli i wyrazy uznania za dotychczasowe nasze starania — serdeczne ślemy: „Bóg zapłać“.**

**Do Przyjaciół.**

Serdeczne a szczere życzenia noworoczne zasyłam wszystkim Przyjaciołom i Czytelnikom „Ojczyzny“, jak nie mniej i Szan. Redakcyi. „Szczęść nam Boże“ w dalszej uczciwej i zbożnej pracy dla dobra naszego ludu i Ojczyzny. Oby Nowonarodzone Dzieciątko Boże dodało nam siły dla zjednoczenia całego narodu polskiego pod jeden sztandar narodowy bez względu na dzielące nas granice i bez względu na stany w naszym narodzie. Niech zaginie na zawsze niezgoda, która burzy i niszczy wszystko, a nic nie buduje.

Nie zrażajmy się, kochani Bracia, żadnemi niepowodzeniami, nie zrażajmy się prześladowaniami, wymierzonemi przeciwko naszemu stronnictwu, ale idźmy gromadą śmiało, otwarcie i rzetelnie, a przełamiemy wszystkie zapory, jakie stoją nam na drodze i dojdziemy do celu naszego, którym jest wolna i niepodległa Polska.

Niech nam Pan Jezus błogosławi.

Wasz *Bartek Fidler*.

**Nową gazetę** zaczął od 24. grudnia wydawać poseł Stapiński. Jestto „Gazeta powszechna“, która będzie wychodzić codziennie. Do jej redagowania odkomenderował p. Władysława Dunin Wąsowicza, a na jego miejsce do „Przyjaciela“ idzie Bojko. „Gazeta“ ta już w pierwszym numerze w gwałtowny i wykrętny sposób napadła na prezesa Koła polskiego, posła Głąbińskiego i zapowiada walkę z narodową demokracyą. — Przyjaciół wzywamy, aby tępili tę nową szmatkę, gdzie tylko ją spotkają.

**Oleśnicki szefem sekcyi.** Rozchodzą się po kraju wieści, że poseł i wódz Ukraińców, Eug. Oleśnicki, ma zostać bardzo wysokim urzędnikiem, bo szefem sekcyi w ministerstwie robót publicznych. Byłoby to nowe ustępstwo rządu wiedeńskiego dla Rusinów.

**„Gazeta Ludowa“,** organ posła Jampolskiego, Dąbskiego i Moskwy oblicza, że za Stapińskim na Radzie naczelnej ludowców głosowało tylko 23 chłopów i 20 posłów, a reszta usunęła się od głosowania czyli że nie zgadza się na politykę Stapińskiego.

**Od Magistratu miasta Rudnika** otrzymaliśmy następujące pismo, z prośbą o jego wydrukowanie:

*Rudnik nad Sanem, w listopadzie 1908.*

Smutno nader zapisał się w pamięci wyborców swoich sławny parlamentarzysta, poseł okręgu niskiego, Jan Bis.

Wiadomo, że Ministeryum oświaty erygowało w bieżącym miesiącu seminaryum nauczycielskie męskie w Rudniku nad Sanem. O uzyskanie tegoż seminaryum starało się również Nisko. Szala szczęścia przechyliła się na korzyść Rudnika.

To pobudziło naszego posła Bisa, że na jednem z ostatnich posiedzeń sejmowych wypowiedział śliną i jadem ziejącą mowę przeciwko Rudnikowi, a więc przeciwko tym, dla których jest posłem, których interesów zarówno, jak i interesów Niska, powinien bronić, — jak nie mniej przeciwko naszym Władzom szkolnym, jakoby oni tylko prywatą i schlebianiem Ekscell. Stan. hr. Tarnowskiemu się kierowały.

Świetną i ciętą odprawę już w Sejmie dał p. Bisowi pan prezydent Rady szkoln. krajowej Dembowski.

Dla miasta Rudnika to jednak za mało. Z tej przyczyny na posiedzeniu pełnej Rady gminnej dnia 12. listopada b. r. powzięto uchwałę, do której przyłączyli się wszyscy obywatele miasta, aby z jednej strony wyrazić swoją wdzięczność c. k. Ministerstwu Wyzn. i ośw., jak nie mniej Wysokiej c. k. Radzie szkoln. kraj., a specyalnie J. W. Panu prezydentowi Dembowskiemu za erygowanie seminaryum naucz. w Rudniku, — a z drugiej strony wyrazić swój żal i ogólne oburzenie dla posła swego Bisa za zupełne zapoznanie przezeń obowiązków poselskich, na mocy których powinien bronić, a nie stawać w poprzek interesom żywotnym swoich wyborców, jak to uczynił p. Bis na wyżej wspomnianym posiedzeniu sejmowem. *Burmistrz Rudnika.*

**Jak się zdobywa głosy ludu?** Przed sąd apelacyjny we Lwowie został zapozwany p. Kazimierz Jampolski, poseł ludowiec. Skarga rzuca bardzo ciekawe światło na to, jak p. Jampolski przeprowadzał swój wybór na posła do Sejmu. — Oto zaskarżyła go niejaka szynkarka z Cieszanowa, Belina Szarkel o zapłacenie 980 K za jadło i napoje. dostarczane w Cieszanowie w dniu wyborów do Sejmu. Szynkarka ta wykazała, że ugościła owych chłopów w myśl polecenia danego jej przez p. Jampolskiego, w sposób bardzo serdeczny, a mianowicie wyszynkowała im 40 ćwiartówek piwa, 100 flaszek piwa eksportowego, dwadzieścia kilka litrów wina, 8 butelek wina, 108 szklanek herbaty, 34 litrów wódki, 128 porcyj różnych gorących potraw, 580 bułek, 23 przekąski, 135 marynowanych śledzi, 59 pudełek sardynek, 4 bochenki chleba, za 42 K tytoniu itd. Sąd powiatowy zasądził był pana posła na zapłacenie zaskarżonej kwoty, — lecz sąd drugiej instancyi odrzucił pretensyę skarżącej, podając jako powód to. że umowa zawarta między dwiema stronami jest nieważna, bo mieści się w niej karygodna czynność, zabroniona § 4 o czystości wyborów. — Tak p. Jampoller-Jampolski wyszedł cało, — przynajmiej nikt mu nie zarzuci, że była kiełbasa wyborcza.

Kiełbasy nie było ani za halerza, — lecz pomimo to nazywać się będzie poseł Jampolski posłem za kiełbasę.

**Kwiatek biurokratyczny.** Podczas wojny francusko-niemieckiej z r. 1870 ranionym został w bitwie pod Bry-sur-Marne szeregowiec francuski Łucyan Grattery. Odłamek kuli armatniej oderwał mu dwa żebra, przedziurawił płuco i utkwił w kręgu pacierzowym. Po długiej chorobie wyzdrowiał jednak dzielny ten żołnierz i wrócił do ojczystego miasta Chartres. Napisał on potem list do ministra wojny z prośbą o przysłanie mu dokumentów wojskowych. Nie otrzymał jednak żadnej odpowiedzi. Gdy w kilka miesięcy potem minister wojny otrzymał dymisyę, wysłał Grattery list do jego następcy, również bezskutecznie. Później ministrowie zmieniali się co kilka miesięcy i każdy z nich otrzymywał list biednego żołnierza i każdy wrzucał go do kosza. — Aż za rządów obecnego ministra Picquarta otrzymał Grattery z ministerstwa wojny po 37-letniem czekaniu — odpowiedź. Przyniósł mu ją listonosz 7 sierpnia, a datowana była z dnia 5 czerwca. Z ciekawością odczytał ją Grattery. Brzmiała ona: „Na rozkaz ministerstwa wojny oznajmia naczelnik departamentu dla służby wewnętrznej, że na podstawie matrykuł ministerstwa wojny i innych dokumentów Łucyan Grattery urodzony w roku 1844, zmarł w lazarecie wojennym 30 listopada 1870 roku". — Łatwo wyobrazić sobie osłupienie żołnierza, gdy odebrał taką metrykę śmierci. Na rozkaz żandarma musiał podpisać odbiór tego dokumentu, przyznając się tem samem „do własnej śmierci". Następnie na podstawie tego dokumentu zażądał od urzędu podatkowego zwrotu podatku za 38 lat. Odpowiedzi spodziewa się — za lat kilka!

**Z Boryczówki.** Członkowie Czytelni w Boryczówce składają p. Marcinowi Kellerowi, nauczycielowi i ks. Józefowi Paluchowi serdeczne podziękowanie za ich wakacyjną pracę w Czytelni i Kółku rolniczem. Piszą nam tak: „Oni odnowili Czytelnię, która już była zardzewiała, pomogli nam do założenia Kółka, co niedzieli zbieraliśmy się i naradzali nad różnymi sprawami, wyuczyli chłopców i dziewczęta wielu pieśni narodowych. Gdy odjechali smutno nam się zrobiło, ale te myśli, jakie oni nam głosili zostały i zostaną nam na zawsze w pamięci. Dziękujemy im. Za Czytelnię:

*Bartłomiej Starzyński* *Jan Polanowski.*

**Ks. Wojciech Biela,** katecheta w Seminaryum nauczycielskiem w Krośnie zmarł przed kilku dniami na serce. Znaliśmy go wszyscy niemal z jego pracy, pełnej poświęcenia i zaparcia. Był niestrudzonym pracownikiem w Towarzystwie Szkoły ludowej, był wiceprezesem „Eleuteryi", towarzystwa, które wypowiedziało walkę pijaństwu. A i jako członek stronnictwa narodowo-demokratycznego, kroczył w pierwszych szeregach uaszych pracowników. Niech ziemia ojczysta, w której spoczął, lekką mu będzie. Pokój jego popiołom!

**Łatwe wyjście za mąż.** Gazety amerykańskie ogłaszają list z miejscowości Fiarbanko, w stanie Alamka, którego treść jest bardzo ciekawa. Ludność tamtejsza, mianowicie robotnicy proszą o pomoc, gdyż... zabrakło kobiet. We Fiarbanko jest około 4 tysiące zamożnych starych kawalerów, którzy szukają żon, a choć nie są wybredni, jednak nie mogą ich znaleźć. Proszą zatem, ażeby ze Stanów Zjednoczonych przysłano kilka tysięcy kobiet.

**Ciemnota ludu w Rosyi.** We wsi Roźniatowie pow. jampolskiego odebrał sobie jeden włościanin życie. Samobójcę pochowano na cmentarzu miejscowym i na mogile postawiono krzyż. Zabobonni włościanie panującą następnie posuchę i zły urodzaj zboża poczęli tłómaczyć tem, że samobójcę pochowano przy udziale duchowieństwa na cmentarzu i że mu postawiono krzyż, gdy tymczasem samobójca na to nie zasługiwał. Chcąc więc P. Boga przebłagać, odkryli grób, zdarli z umarłego szaty i zostawili niepogrzebane na cmentarzu. — Niestety czasem i u nas zdarzy się usłyszeć takie zdania, że samobójcę należy grzebać na tarniach i twarzą do ziemi, — gdyż inaczej będzie P. Bóg karał. — W gubernii zaś astrachańskiej ludność przestraszona ogromną posuchą, poczęła szukać przyczyny tej posuchy i znalazła, że powodem jest zmarły pijak Dołgów, za którego pijaństwo P. Bóg karze okolicę. Zebrał się więc tłum ludności, poszedł na cmentarz, odkopał grób, zdarł wieko z trumny i na nieboszczyka lał wodę, noszoną konwiami z poblizkiej studni. W ten sposób chciano przebłagać P. Boga i odwrócić posuchę.

**Pamiątkowe drzewo.** Dwie godziny drogi od Kairu w Egipcie niedaleko ruin miasta Hieropolis, w ogrodzie, należącym do Koptów, stało do niedawna stare drzewo, stara sykomora, będąca w szczególnem poszanowaniu u chrześcian. — Legenda o dziecięcych latach Chrystusa opowiada, iż Rodzina święta została w pustyni egipskiej napadnięta przez tych dwóch łotrów, których później obok Chrystusa ukrzyżowano, i że Józef wraz z Maryą i dzieciątkiem odpoczywali pod tą sykomorą, zwaną matorka. P. Jezus kazał w tem miejscu wytrysnąć źródłu, a balsam, który wydaje teraz ten kraj, to jest pot, który spływał po członkach Jezusa. — Nazwa Matarka zawiera się w Matarich, miejscu, gdzie drzewo stało. Teraz sykomora runęła wskutek burzy, Aż do ostatnich czasów było to potężne, szeroko rozgałęzione drzewo, którego pień pokryty był greckiemi, kopytyjskiemi, ormiańskiemi i innemi chrześcijańskiemi nazwiskami. Na najmniejszych gałązkach zwieszały się różańce. Na Boże Narodzenie przychodzili Koptowie pod drzewo na modlitwę. — Według twierdzenia jednego z księży chrześcijańskich, sykomora, pod którą spoczywała św. Rodzina, runęła już w r. 1656 ze starości i zastąpiona została inną. — Sykomory

hodowane są w Egipcie od niepamiętnych czasów. Owoce ich, podobne do fig, zwieszają się z gałęzi w gronach. Są słodkie i posiadają miły zapach. Drzewo sykomory jest nadzwyczaj twarde i prawie nie do zniszczenia; trumny mumii egipskich zrobione są wyłącznie z tego drzewa.

**Ilość szkół ludowych w Niemczech.** W całej Rzeszy niemieckiej jest 60.584 publicznych szkół ludowych, przy których pracuje 137.000 nauczycieli, a 29.000 nauczycielek. Ogólna liczba uczniów szkolnych przeszło 9 i pół miliona. Największa ilość dzieci na jednego nauczyciela przypada w Poznańskiem, bo przeciętnie 73. Najmniej na szkoły wydaje rząd pruski w dzielnicach polskich, bo podczas kiedy w Nadrenii przeszło 61 milionów marek, to w Poznańskiem tylko 15 milionów, a w Prusach wschodnich nawet 12 milionów. W całem państwie niemieckiem jest przeszło 56 milionów mieszkańców, więc wobec tego jedna szkoła na 933 osób, czyli że każdy tysiąc ludzi ma najmniej jedną szkołę; u nas na 8 milionów ludności jest szkół zaledwie 4 tysiące, czyli że dopiero na 2 tysięcy ludzi przypada jedna szkoła. Aby dorównać Niemcom potrzeba nam Galicyi jeszcze najmniej drugie 4 tysiące szkół. W Niemczech na 337 osób przypada 1 nauczyciel, czyli na cały tysiąc przypada trzech; u nas jest nauczycieli przeszło 11 tysięcy, a więc jeden nauczyciel przypada na 727 osób, aby więc dorównać Niemcom potrzebaby nam dopełnić liczbę nauczycieli do 24 tysięcy.

**Po amerykańsku**, to znaczy, aby sobie tylko zrobić rozgłos. W „Dzienniku Chicagowskim“ pojawiło się takie ogłoszenie: „Człowiek zupełnie niezdolny dość lichego charakteru, 6 stóp wysoki, suchy jak patyk, zeszpecony ospą, szuka zajęcia. Mam lat 19, wyglądam jednak na 25; ukończyłem zaledwie szkołą normalną; byłem w przeciągu pięciu lat na 22 posadach. Wyrzucono mnie z kantorów kupieckich, sklepów, kancelaryi adwokackich i z folwarków, bo nigdzie nie mają ze mnie pożytku. Niczem nie jestem, niczego nie umiem, nic nie mam, — ale na tem jeszcze nie dosyć; palę, piję i gram namiętnie w karty. Zeszedłem więc, jak to mówią, na psy, jestem tak zwanym wykolejonym człowiekiem; nin sądzę zatem, że się może ktokolwiek mną zainteresować. Gdyby jednak znalazł się taki, któryby chciał ryzykować coś dla mnie, w takim razie proszę go o podanie mi swego adresu. Przedstawię mu się osobiście. Co do mnie nie radzę!“ — A jednak są ludzie, którym się to spodobało. Człowiek ten otrzymał kilkaset listów, nietylko od ludzi ofiarujących mu zajęcie, ale około 50 kobiet i dziewcząt pisało do niego, pragnąc go poznać w celach małżeństwa.

**„Polacy“ socyaliści w obronie Prusaków.** Od czasu, kiedy przywódcy „polskich“ socyalistów w Galicyi udowodniono, że otrzymał 50.000 marek na wybory, — nie ulega to wątpliwości, że socyaliści pracują w Galicyi dla Prusaków, Ale „towarzysze“ krępowałi się jeszcze trochę i nie śmieli zbyt występować. W ostatnich jednak czasach piśmidło ich wychodzące we Lwowie p. t. „Głos“ występuje coraz bezczelniej, jak n. p. w obronie przyjętego u nas zwyczaju umieszczania na sklepach niemieckich szyldów. — Na taki bezwstyd potrafi się zdobyć tylko „polski“ socyalista, bo ani francuski, ani czeski, ani żaden inny tego by nie zrobił. A więc w odpowiedzi na katowanie dzieci polskich, w odpowiedzi na wywłaszczanie nas z ziemi, w odpowiedzi na ustawę, ktora nie pozwala nam mówić po polsku, — socyaliści żądają niemieckich szyldów. Dalej podłość i służalstwo już iść nie może.

**Rak uleczalny.** Straszną tę chorobę można będzie można podobno leczyć, a właściwie zapobiegać jej przez szczepienie przeciwrakowe. Wynalazcą tego sposobu jest głośny chirurg doktor Doaję. Doktor D. leczył już podobno kilka wypadków raka z powodzeniem. W świecie uczonym odkrycie to zrobiło wielkie wrażenie, ale bardzo wielu nie chce w skuteczność tego leczenia wierzyć.

**Woły, gospodarz i żyd.** W Smorżu, w górach Skolskich, pewien gospodarz z Wołosianki przyprowadził na jarmark woły, tłuste i stosownej maści, zależałe jednak i pełne po bokach przyschłego gnoju, nieczesane itd. Trafił się kupiec-żyd, który kupił je za 480 koron i natychmiast postanowił zrobić na tym interesie jeszcze lepszy. Zaprowadził woły do gospodarza w Smo rżu wyczyścił je z gnoju, porządnie zmył wodą, powycierał, wyczesał grzebieniem, poczyścił nogi, racice, wygładził rogi itp. i zdał je innemu żydowi, który je znowu poprowadził na ten sam targ. Woły tak się zmieniły, że nawet pierwotny ich właściciel nie poznał ich i... kupił je za 560 koron. Zadowolony, że ładne woły kupił, prowadzi je do domu, — po drodze spotyka sąsiadów, którzy, przyglądając się tym kupionym wołom, twierdzą, że to jego własne woły. — „Ale gdzie tam! wszak moje woły były inne, a przecież i zapłaciłem za nie 560 koron — powiada właściciel. — „Wiesz co? — mówią sąsiedzi — puść woły luzem; jeżeli same trafią na swoje obejście, toś kupił swoje własne woły“. — Tak się też i stało: woły nietylko trafiły na obejście, alo weszły do obory i każdy stanął na swojem dawnem miejscu. — Nietylko było w gminie wiele śmiechu z gospodarza, lecz nawet otrzymał już i przydomek: „samokup“.

**Stapiński mówi, że się poprawili.** W dniu 7. grudnia 1908 roku byliśmy w c. k. Starostwie w Krakowie, u p. komisarza Zaleskiego z użaleniem na księcia Radziwiłła z Balic, który nie chce nam wynagrodzić szkody wyrządzonej na gruntach naszych przez dziką zwierzynę. Pan komisarz odpowiedział, że termin 28 dni do wno-

szenia zażaleń już minął i nic z naszej skargi nie będzie. Odpowiedzieliśmy, że jeśli nie znajdziemy sprawiedliwości w starostwie, to udamy się do Namiestnictwa. Na to odpowiedział nam p. komisarz tak obelżywie, że wstyd to powtórzyć, mianowicie, że p. namiestnik może nam najwyżej dać w........, jak to za pańszczyźnianych czasów było, albo nas powiesić.

Oto dorada, jaką dziś chłop dostaje w starostwie — ludowcy powiadają, że zwyciężyli.

*Andrzej Koprynia*, *Józef Prażmak*,
gospodarze z Zabierzowa.

**Pożar w dzień przed wilią.** Z Milczyc w pow. Rudeckim donoszą nam, że we środę przed samą wilią około godziny 4. popołudniu wybuchnął w tamtejszej gminie groźny pożar. Przyczyną pożaru była wadliwa budowa i składanie drzewa na tak zwanych „kapach“. Spłonęło dwa domy. Szkoda wynosi do 3 tysięcy koron — nie ubezpieczona.

„Straż pożarna w Milczycach zawiązała się niedawno i nie ma jeszcze ani sikawki, ani innych potrzebnych do gaszenia ognia przyborów. Na pomoc przybyła straż pożarna z sąsiedniej gminy Nikłowic z sikawką i jej zawdzięczamy, że ogień nie rozszerzył się. Za to dziękujemy jej, jak również dziękujnmy i naszemu nauczycielowi p. Beigertowi, który dzielnie kierował ratunkiem“.

*Czytelnik „Ojczyzny“.*

**Miasto wszelkich wyznań.** W Anglii, w tem państwie wolności, rozwijają się też swobodnie obok siebie wszystkie wyznania czyli religie, a zwłaszcza w Londynie mogą wszyscy sekciarze nauczać jak chcą. W dzielnicy South Tottenham poświęcono uroczyście świątynię mormońską. W dzielnicy Eastend istnieją dwa chińskie domy modlitwy, w których zagnani losem do Londynu Chińczycy mogą swobodnie spalać kadzidła przed swemi bóstwami. Dla Malajczyków zbudowano świątynię w ul. św. Jerzego. Persowie mogą w dzielnicy Bloomsbury odprawiać swoje modły do słońca, a mahometanie w Londynie mają liczne meczety w różnych dzielnicach. Chrześcijaństwo posiada w Londynie przeszło 300 sekt, z których każda posiada swój własny „dom Boży“. I tak zbierają się między innymi w Londynie „sandemanie“, wywodzący swój początek „glassitów“, dalej „cokalerzy“, których sektę założył pewien szewc z Walrot. Regularne nabożeństwa odprawiają „baptyści“ siódmego dnia, obchodzący sobotę jako święto. Również i „prorocza Joanna Southcott posiada swą własną małą gminę wyznaniową. Wreszcie wymienić należy bardzo nieliczną sektę „shakerów“, obowiązanych do stanu bezżennego i do wspólności majątku.

**Karygodne ogłoszenie.** Urzędowe ogłoszenie rozporządzenia rządowego o liczeniu na korony wyglądało w pewnej miejscowości pod Kufstajnem w Tyrolu, w ten sposób: „Zawiadamia się niniejszem, iż od 1 lipca 1908 można liczyć tylko na korony i halerze. Kto ten zakaz przekroczy zapłaci 5 guldenów (!) kary“. Urząd gminny zakazuje więc liczyć na guldeny, a sam ustanawia kary na guldeny.

**Krótkie suknie u pań.** W Londynie zawiązała się „liga krótkich sukien“, która z dniem każdym zyskuje coraz więcej zwolenniczek. Panie, należące do tej ligi, zabowiązują się pod groźbą kary nosić tylko takie suknie, które nie dotykając ziemi, tem samem nie podnoszą kłębów pyłu kurzu i mikrobów. Podobne towarzystwo zawiązało się w Ameryce, a kobiety należące do niego ubierają się tak, aby między dolnym brzegiem sukni a ziemią był najmniej 5 calowy odstęp.

**Wieża Babel.** Największą ilością języków wśród parlamentów na świecie przemawiają posłowie parlamentu belgijskiego; to też słusznie miasto belgijskie, gdzie ten parlament obraduje, Brukselę, nazwano wieżą Babel. W Austryi choć posłowie należą do różnych narodowości przemawiają jednak po niemiecku. W Belgii konstytucya nie powiada nic w jakim języku mają posłowie mówić, to też każdy mówi jakim chce. Stąd też przychodzi nieraz do wesołych scen. Podczas gdy jeden poseł mówi po walońsku, drugi odpowiada mu po flamandzku, trzeci znowu dogryza obydwom po francusku. Naturalnie, że z tego żaden ze słuchaczów nie może być mądry i tylko obrady na tem cierpią. Najwięcej skarżą się na to biedni stenografowie, (ci którzy zapisują każde słowo), ponieważ wszystkie krzyki muszą podawać w tym języku, w którym zostały wypowiedziane; protokół wobec tego przedstawia się jako jakaś dziwaczna mieszanina języków. W parlamencie belgijskim przemawiają w pięciu językach. Prezydent, prócz języka francuskiego, musi znać jeszcze flamandzki i waloński, a każdy z nich dzieli się na dwa dyalekty.

**Powrót nieboszczyka.** Że ktoś zginął i został uznany za umarłego, a potem powrócił, to się już często zdarzało, ale ażeby ktoś sam był obecny przy krajaniu swoich własnych zwłok, to już chyba bardzo rzadki wypadek, a wydarzył się on niedawno Michałowi Brennamowi z Didsbury w Anglii, uczciwemu robotnikowi. Wyjechał on z domu, aby sobie gdzieindziej poszukać roboty. W czasie jego nieobecności wyłowiono z rzeki Mersey zwłoki jakiegoś nieznanego człowieka. Pani Brennam poznała w nich zwłoki swego męża, poczyniono więc przygotowania do pogrzebu. — Niepocieszona wdowa udała się do budynku sądowego, aby stwierdzenie tożsamości nieboszczyka podać do protokółu. W tym samym czasie powrócił Brennam do domu i zdumiał się spostrzegłszy, iż w jego mieszkaniu na znak żałoby pospuszczane są rolety u okien. W tem nie przeczuwając nic złego podniósł je do góry. Na to nadeszły córki jego, które uciekły z krzykiem,

sądziły bowiem, iż mają do czynienia z duchem. — Zaledwie się opamiętały i dały wyjaśnienia, pobiegł Brennam czemprędzej do sądu i natrafił właśnie na chwilę, gdy „wdowa“ na podstawie niezbitych dowodów wywodziła, że topielec był jej mężem. — Michał Brennam w czasie swej nieobecności zatrudniony był jako żniwiarz.

### Z targu wiedeńskiego.

*Z dnia 22 grudnia 1908 r.*

Spędzono 16 tysięcy 609 sztuk nierogacizny, zgłoszono 2 tysiące 841 sztuk, — razem 19 tysięcy 450.

Płacono:

| | |
|---|---|
| Węgierskie tuczne I. sorty . . | 106—109 h. |
| | (wyjątkowo 110 h.) |
| „ średnie . . . . | 92—104 h. |
| „ stare i chude . . | 86— 98 h. |
| Młode I. sorty . . . . . . | 100—108 h. |
| | (wyjątkowo 116 h.) |
| Młode najlepsze jako towar noworoczny . . . . . | 116—124 h. |
| a nawet dochodziła **cena** . . | **170 h.** |
| Młode średnie . . . . . . | 80—97 h. |

za 1 kg. żywej wagi.

# ZE ŚWIATA

## Straszne trzęsienie ziemi
### na wyspie Sycylii i we Włoszech.

W poniedziałek spotkała Włochy straszna klęska. Cały szereg miejscowości został doszczętnie zniszczony. Tysiące ludzi zginęło. Oto wieści szczegółowe:

Messena, miasto liczące 100.000 mieszkańców zupełnie zniszczone. Morze zalało większą część ulic i zamuliło je. Dwa przedmieścia Foro i Gauzirri zniknęły z powierzchni ziemi. Nieszczęście powiększyło się jeszcze wskutek wybuchu pożaru. Liczbę zabitych oblicza włoska gazeta „Tribuna“ na 15.000. Między zabitymi mają być biskup Messeny i generał Costa.

Siła trzęsienia ziemi była tak straszną, że szyny kolejowe wraz z progami zostały wprost powyrywane i pogięte jak blacha.

Z powodu trzęsienia ziemi cieśnina morska messeńska miała przybrać inny kształt, gdyż linie wybrzeża zmieniły się.

Berlin. „Loc. Anzg.“ dowiaduje się z Rzymu: Pierwsze wstrząśnienie w Messynie było nadzwyczaj silne. W krótkim czasie wstrząśnienia powtórzyły się ze wzmocnioną siłą i panika ogarnęła mieszkańców. Część miasta leżąca nad morzem, poniosła największe szkody. Wspaniałe pałace i kościoły zawaliły się. Wśród mieszkańców uciekających przed zagładą, rozgrywały się straszne sceny. — Padające mury grzebały każdego, kto nie zdążył ratować się ucieczką na wolne miejsca. Zbrodniarze wydostawszy się z więzień, przeciągali grupami przez ulice miasta, dokonując dzieła zniszczenia i dopuszczając się strasznych okrucieństw. Wśród ogromnego huku nastąpiła **eksplozya w gazowni** i miasto w jednej chwili stanęło w płomieniach. Czego nie zniszczyło trzęsienie, to padło ofiarą płomieni. Tu i owdzie tworzyły się grupy mężczyzn, którzy starali się zaprowadzić jaki taki ład i nieść ginącym pomoc. Z całą pewnością można przyjąć, że największa katastrofa nastąpiła w okolicach między Messyną a Reggio di Calabria. Z Reggio di Calabria brak dotąd szczegółów.

Palermo. Połączenie kolejowe między Cattanią a Messyną zostało przywrócone. Pociąg ze zbiegami i rannymi z Messyny przybył do Cattanii. Zbiegowie są skutkiem strachu prawie obłąkani. Hotel „Trinacria“ zawalił się, grzebiąc pod gruzami personal i 90 podróżnych. Także ratusz, giełda, urząd pocztowy i koszary zawaliły się. Liczba ofiar jest ogromną. Z Palermo odchodzą wojska z lekarzami i środkami ratunkowymi do Messyny.

Cattania. Wszystkie pociągi kolejowe, przybywające ze wszystkich stron nawiedzionych katastrofą, przywożą rannych i zbiegów bez odzienia, którzy drżą na wspomnienie o katastrofie, wołając ciągle: Messyna zniszczona! Potwierdza się, że w Messynie ratusz, katedra i koszary zawaliły się. Z 200 ludzi koszar straży celnej tylko 41 wyratowano. Na dworcu, przy wywoływaniu służby, z 280 ludzi tylko 8 się zgłosiło.

W niektórych miejscach leżą stosy zwłok jedne na drugich i jest nawet niemożliwem rozpoznać je. Grzebią je masowo we wspólnych grobach, gdyż wskutek zanieczyszczenia powietrza i szybkiego rozkładu zwłok zachodzi obawa wybuchu epidemii. — Kilkaset osób schroniło się do portu, skąd prawie wszystkich zmiotła ogromna fala. Całe wybrzeże zaścielone jest najrozmaitszymi sprzętami i zwłokami ludzi.

Tłum pozostałych przy życiu na wpół obłąkanych ludzi tuła się wśród gruzów w rozpaczliwym stanie.

Palermo. Kontrtorpedowiec, przybyły z Messyny do Milato, przywiózł na ląd 60 rannych. Kwestor Messyny i kilku jego synów jest zabitych, podobnie prefekt jak i jego rodzina także poseł i b. podsekretarz Nicola Fulco znajdują się wśród ofiar.

### Opowiadania naocznych świadków.

Palermo. Komendant włoskiego okrętu „Waszyngton“, który w chwili katastrofy płynął ku Messynie, opowiada, że o godz. 5·20 na okrę-

cie, gdy ten znajdował się w pobliżu cieśniny messyńskiej, odczuto wstrząśnienie, które robiło wrażenie jakoby śruba okrętowa doznała uszkodzenia. Miałem wrażenie — mówił kapitan — że okręt się rozbił. Gęsta mgła otoczyła okręt, nic nie widzieliśmy, ani latarni morskiej w Messynie, ani wybrzeża Kalabryi. Jechaliśmy dalej przeczuwając katastrofę. Między g. 5·35 a 6·45 odczuliśny pięć wstrząśnień. O godz. 8·15 zbliżyła się do nas bark, a ludzie znajdujący się w niej opowiedzieli nam o trzęsieniu ziemi i prosili o pomoc. Gdyśmy wjechaii do cieśniny, ujrzeliśmy na falach morskich szczątki bark rozbitych, mebli i rozmaitych przedmiotów, które woda uniosła z mieszkań. Gdyśmy się bardziej zbliżyli do lądu, podpłynęło ku nam wiele bark z prośbą o pomoc. Gdy płynęliśmy koło nadbrzeżnej miejscowości Gazziri, podpłynęli ku nam na barce wysłańcy burmistrza, którzy nas zawiadomili, że w Gazziri podczas katastrofy **1000 ludzi odniosło śmierć, a 500 doznało zranień.**— Okręt w drodze otrzymał zlecenie udania się do Cattanii, aby zabrał nad pokład wojsko.

Cattanla. Przybyły z Messyny ranny żołnierz opowiada, że widok Messyny po katastrofie jest straszny. Widziano zabitych odzianych tylko w koszule. Zwłoki ich są strasznie zniekształcone. Widziano ramiona i nogi, które sterczące z pod gruzów poruszały się; słychać wołania ludzi o pomoc i jęki. Do Messyny odeszły dalsze okręty z pomocą. Sklepy są zamknięte.

Rzym. Pani Liceri, która była świadkiem katastrofy w Messynie, opowiada, co następuje: Podczas snu usłyszałam przeraźliwy łoskot szyb, mury zachwiały się posadach, podłoga zawaliła się i nagle znaleźliśmy się o jedno piętro niżej. W jaki sposób wydostałam się na ulicę, tego w żaden sposób nie mogę sobie dziś przedstawić. Na ulicy rozgrywały się straszliwe sceny. — Ze wszystkich stron słychać było straszliwe okrzyki rozpaczy. Poczęłam z córką biedz pędem przez ulice uiasta, zawalone gruzami domów, które co kilka kroków piętrzyły się w barykady. W końcu jakimś cudem zdołałam dotrzeć do portu. Tutaj po pas brodziłyśmy w błocie, wśród panującej ciemności. Nagle jakieś silne ramiona porwały nas i wciągnęły do barki rybackiej. Byłyśmy ocalone.

## Rozmiary katastrofy.

Rzym. Miejscowość **Bagnaro, licząca 10 tysięcy mieszkańców, znikła wprost z powierzchni ziemi.** Liczba ofiar dotąd niestwierdzona. W okolicy wiele miejscowości zostało zrównanych z ziemią.

Cattanzaro. Jeden ze zbiegów opowiada, że połowa miejscowości **Bagnaro jest zniszczoną.** W Palmi około **200 osób straciło życie.**

Cosenza. Domy w Palmi są nie do zamieszkania. Wśród gruzów ma być **zablitych 502 osób**, a liczba rannych jest bardzo wielka.

Rzym. Burmistrz gminy Saminara telegrafuje, ze Seminara jest zniszczoną. Koło **100 zabitych** wydobyto już z pod gruzów.

Berlin. Z Rzymu telegrafują: Prócz Messyny największa katastrofa spotkała Cattanię. Na ulicach miasta panowała ogromna panika, ludzie biegali jak obłąkani, tam i z powrotem. Arcybiskup kazał wynieść zabalsamowane zwłoki św. Agaty, które w pochodzie obnoszono po ulicach, co przyczyniło się do uspokojenia nawskróś religijnej ludności.

Cattania. Doniesienia z kaju stwierdzają że trzęsienie zniszczyło wszystkie wsie. W Riposto liczą 17 zabitych, w Ali 12 domów zapadło się, przyczem wiele osób zginęło lub odniosło rany.

Rzym. Wiadomości o spustoszeniach nadchodzą ciągle do stolicy. W miejscowościach dotniętych katastrofą, wszystkie fabryki stanęły, szkoły pozamykano, przemieniając je w lazarety. Cała Cattania przemieniona w jeden wielki szpital. Wszystkie dzienniki ogłosiły składki dla ofiar katastrofy.

Palermo. W Redimonte Etneo zginęło lub odniosło rany 7 osób, w Giarre zginęły 4 osoby, w Riposto 3. W innych okolicznych miejscowościach zginęło 13 osób a 35 odniosło zranienia.

Cattania. W San Filippo wiele domów zawaliło się; z pod gruzów wydobyto 7 zabitych.

Rzym. Do ministerstwa marynarki nadeszła wiadomość o zniszczeniu Messyny. Obawiają się, że ten sam los spotkał także Regio di Calabria. Także znaczna część miejscowości położonych ned dzielnicą messyńską, zdaje się padła ofiarą zniszczenia.

## Zniszczenie Reggio di Calabria.

Rzym. Z Reggio di Calabria brak wiadomości. Wszyscy przygotowani są na najgorsze wieści.

Palermo. Potwierdza się, że szkoda w Reggio di Calabria i Villa San Giovani jest ogromną.

Cattanzaro. Kapitan karabinierów, który tu przybył z Reggio di Calabria, doniósł, że miasto jest zburzone. Liczba zabitych jest ogromna.

Cattanzaro. Zbiegowie przybyli z Reggio di Calabria, opowiadają, że **niżej położona część miasta zupełnie znikła z powierzchni.** Kościół, koszary i budynek prefektury zawaliły się.

## Reggio di Calabria zniszczone.

Cattanzaro. Z Regio di Calabria nadeszły depesze o północy z doniesieniem, że miasto uległo **temu samemu losowi,** co Messyna. Urząd pocztowy i telegraficzny zniszczony.

### Katastrofa na morzu.

Berlin. Z Catanii donoszą: Wskutek trzęsienia ziemi wiele okrętów i mniejszych statków **rozbiło się o brzeg**. Przeszło 60 łodzi zatonęło. — Fale zalały towary, złożone na brzegu i porwały je w głąb morza. — Szkoda ogromna. Trzydzieści domów zapadło się.

### Zawalenie się kościołów.

Rzym. Z wielu miejscowości z Kalabryi donoszą o katastrofie:

Wystraszona trzęsieniem ludność schroniła się do kościołów; **kilkadziesiąt kościołów runęło w gruzy, grzebiąc pod gruzami setki ofiar.**

Największe szkody wyrządziło trzęsienie w Messynie.

### W Catanii.

Rzym. W Catanii obnoszą po ulicach w pochodzie welon św. Agnieszki. Wszystkie kościoły przepełnione tłumami ludu. Zginęli tutaj generał Cospa i poseł Culci wraz z rodzinami.

Według telegramów z Rzymu, spostoszeniu uległo całe wybrzeże sycylijskie. Katastrofa obecna jest większa, aniżeli w r. 1905.

Miejscowość **Palmi zupełnie zniszczna. Canitelio zrównane z ziemią.** Mieszkańcy na pół nago biegają po polach. Bognova **obrócona w perzynę.** — Wiele ofiar w ludziach. Tak samo w Stefanoconi zginęło wiele osób.

### Ofiary.

Rzym. „Tribuna“ w wydaniu wieczornem donosi, że **ilość osób, które zginęły w Messynie, obliczają na 15.000. Liczbę zabitych w Calabrii oznaczają na 30.000, nie licząc rannych.**

---

## Włościanie!

Przez rok przeszło po całym kraju zbierano petycye, przez rok urządzano zgromadzenia, przez rok lud wszelkich odcieni politycznych uchwalał rezolucye, wzywające Sejm i Parlament do wydania ustawy, zamykającej szynki i karczmy w niedziele i święta.

Gdy się zebrał Sejm we Lwowie, stolica kraju przy współudziale wszystkich stronnictw na wiecu, który zgromadził tysiące obywateli, zażądała także zamknięcia karczem i szynków, jak wogóle wszelakich wyszynków alkoholu. Tymczasem Sejm, na którym trzy stronnictwa zgłosiły wnioski w tej sprawie, nie poparł ich, lecz przeszedł nad tą sprawą do porządku dziennego. Ale my, którzy wiemy, czem karczma i szynk, ile nędzy materyalnej i moralnej one przynoszą, ile łez i nieszczęść wywołują, jakiemi ciężarami przytłaczają nasze spracowane barki, nie możemy pozwolić na zaniechanie sprawy zamykania karczem i szynków!

Nie wystarcza nam ustawa o opilstwie, która leczy tylko skutki, a nie zwalcza zła u źródła. My nie chcemy więzień dla pijanych, ale pragniemy usunięcia pokusy!

Dlatego agitacya za zamykaniem karczem i szynków w niedziele i święta — nie powinna ustać! Ponieważ zaś załatwienie tej sprawy należy w pierwszym rzędzie do Rady państwa, więc do niej szturmujmy; od ludowego parlamentu, potężną, zgodną wolą ludu żądajmy spełnienia woli setek tysięcy wyborców.

Niech więc żadne zgromadzenie ludowe nie pominie tej sprawy, niech dalej płyną nieustanne uchwały, niech się Rada państwa przekona o wytrwałej woli naszej. O wszystkich zaś uchwałach i zgromadzeniach donoście bądź posłom swoim w Parlamencie, bądź Redakcyom pism ludowych.

Wytrwała tylko walka może zwyciężyć. Naprzód więc, Bracia Włościanie! Nie ustawajmy w rozpoczętej walce!

We Lwowie dnia 15 listopada 1908.

*„Eleuterya—Wyzwolenie“* Tow. zupełnej wstrzemięźliwości od napojów alkoholowych.

*„Przyszłość Ludu“* miesięcznik ludowy, poświęcony walce z alkoholizmem.

---

## Wróżby na rok 1909.

„Gdybym to mógł odgadnąć, co mię w tym nowym roku czeka — ach! jakbym tego pragnął“. Tak myśli i mówi wielu. Każdy zaś ciekawy bardzo, co się też w tym nowym roku będzie działo w świecie, czy nie wydarzy się, co dziwnego...

Mądra jednak Opatrzność zakryła przed naszemi oczyma przyszłość i uczyniła ją tajemnicą. Żadne wróżby nic tu nie pomogą.

A jednak są tacy, którzy nibyto przepowiadają przyszłość i okłamują ludzi łatwowiernych. Nie obeszło się bez takich przepowiedni i na rok 1909.

W francuskiem mieście, Paryżu, żyje taka wróżbiarka, która z początkiem każdego roku przepowiada, jaki ten rok będzie i wydaje nawet wróżbiarskie kalendarze.

O roku 1909 powiada tak:

Rok ten będzie rokiem czerwonym, nigdy niebezpieczeństwa wojny nie były bardziej groźne. Nastąpią wielkie klęski elementarne.

Zajmuje się też ta pani polityką i mówi:

W Niemczech blizka jest żałoba w rodzinie cesarskiej.

„Austrya, oto wielkie mocarstwo jutra i oto wielkie dzieło, które się rozpoczyna. Wpływ kobiety, cudownie opatrzonej i jeszcze nieznanej i zwykłej, jest wielki. Czasy się zmieniły. Następca Franciszka Józefa, jeżeli będzie żył, przekształci swoje państwo, jak przekształcił sam siebie przez miłość i wolę.

W Anglii ważne zmiany i bardzo przykra żałoba.

W Ameryce spokój się utrwali; potem nowe zaburzenia. (Co za dokładna przepowiednia!)

We Włoszech podwójna żałoba; ogromny ruch koło św. Piotra.

Już z samej treści tych przepowiedni wynika, że są one prostem mydleniem oczu, obliczonem na łatwowierność ludzką.

## Złote myśli.

Odrodzenie zaczyna się od serca, a nie od rozumu, od charakteru, a nie od artyzmu i sztuki, bo cechą odrodzenia są zmienione czyny, a nie zmienione opinie. *St. Szczepanowski.*

*
* *

Czołem Ojczyźnie — szponem wrogowi!
*Hasło Sokołów.*

*
* *

W ustach jest otwór duszy, a drogie balsamy wietrzeją prędko, gdy je otwieramy.
*A. Mickiewicz.*

*
* *

Cechą ludzi dobrych jest, że ufają w przyszłość. *Tenże.*

*
* *

Lenistwo — to skała, o którą się rozbijają najlepsze postanowienia.

*
* *

Projekt się rodzi wśród pochwał krzyku,
Do dzieła rzuca się rąk sto,
Lecz wnet się przygan znajdzie bez liku,
I zapał mija — chęci mrą.

*
* *

Żadna jarzyna tak nie odyma, jak miłość własna.

*
* *

Myśl wysoka płynie tylko z szlachetnego serca i wtóruje tylko dzielności czynów.
*St. Szczepanowski.*

*
* *

U nas zawżdy tak było i tak będzie: huk pusty i gwar więcej popłaca, niż długa i pożyteczna praca. Ale prędzej czy później pozna się naród na prawdzie i znajdą się, którzy jej sprawiedliwość oddadzą. *A. Mickiewicz.*

*
* *

To złodziejskie serce, które ze szkodą drugich chce być bogate. *Piotr Skarga.*

W sobie człowiek szczęście nosi, nie w tem, co na sobie. *Kornel Ujejski.*

*
* *

Szatan w ciemnościach łowi; to jest nocne zwie-[rzę,
Chowaj się przed nim w światło, tam cię nie do-[strzeże.
*A. Mickiewicz.*

### ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Obywatel z Mszany: List nie podpisany, drukować nie możemy.

Redaktor i wydawca: **Stanisław Rymar.** Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka